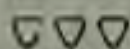
ROK XXVI. LISTOPAD 1918. ZESZYT IV.

KWARTALNIK CHYROWSKI

DEO - PATRIAE - AMICITIAE.

Korespondencya przyjacielska w miejsce rękopisu

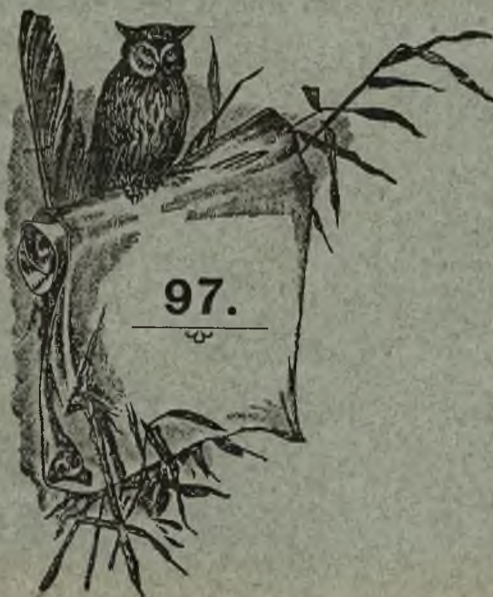


Organ Konwiktu, Sodalicyi konwikt., Chyrowskiego Koła Tow. im. P. Skargi oraz Związku Chyrowiaków.



Prenumerata roczna 8 K — zeszyt pojedynczy 2 K.





KWARTALNIK CHYROWSKI.

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPODENCYA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICYI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. IV. LISTOPAD 1918.

W WAŻNEJ SPRAWIE.

Hasło Związku byłych Chyrowiaków „Bogu, Ojczyźnie, Przyjaźni" obejmuje na miejscu naczelnem służbę Bogu i słusznie, bo służba ta mieści w sobie i warunkuje ideał Ojczyzny i Przyjaźni. Musimy sobie uświadomić w tym względzie, że my, byli Chyrowiacy jesteśmy wychowankami jedynej polskiej wyznaniowej szkoły średniej i to szczerze katolickiej. Społeczeństwo zaś polskie może i powinno od nas się domagać, a Konwikt słusznie na nas liczyć za tyle lat żmudnej pracy, że będziemy szczerymi i konsekwentnymi katolikami w życiu i czynie.

Może jeszcze gdzie niegdzie błąkają się wśród umysłów pseudopostępowe poglądy, że wiara sprzeczna jest z prawdziwą nauką i postępem i wobec dzisiejszej kultury nie ma znaczenia, jako rzecz osobista i prywatna, a bez pożytku dla ogółu. Lecz takie właśnie zdanie jest rzeczywiście zacofaniem: dziś rzeczywiście inteligentny „gentelman" nie zrobi zarzutu wstecznictwa temu, kto zachowuje swą religię. Od wiary bowiem zależy wypełnienie obowiązków, bo wiara udziela szczególniejszej i to nadprzyrodzonej pomocy. Miara wypełniania obowiązków religijnych służy zazwyczaj trafnie do oceny wykonywania zawodu.

Konieczną rzeczą u nas jest pogłębić swoje wykształcenie religijne, które spada niżej poziomu gimnazyalnego, bo wiadomości tych się zapomina, gdy się ich nie uzupełnia, podczas gdy zawodowo kształcimy się i zdobywamy laury akademickie. Trzeba więc koniecznie odświeżać sobie katechizm oraz czytywać od czasu do czasu książki treści religijnej. Religia nasza przedstawia coś niewzruszalnie

pewnego idealnego, nic więc dziwnego, że światu pogańskiemu zawadza, bo krępuje i piętnuje jego wybryki, a w każdym człowieku jest kawałek poganina. Wiara katolicka to dobro i piękno w przeciwieństwie do teraźniejszej sztuki, która zohydza wszystko, psuje, zatruwa jadem brudu etycznego i życiowego pesymizmu oraz społecznej anarchii.

Należy więc dążyć do obudzenia reakcyi katolicyzmu wśród katolików rzeczywiście inteligentnych t. j. religijnie ugruntowanych i naukowo uświadomionych. Ku temu posłuży rozczytywanie się w dziełach np. takiego Biskupa Bougaud, w wyznaniach św. Augustyna, Filotei św. Franciszka Salezego, Palau, Katolik uczynkiem i prawdą, Wieczory nad Lemanem i Celowość w naturze X. Morawskiego, Apologetyka X. Bartynowskiego i w. i. Wtedy poznamy, że na kilkuset pierwszorzędnych, a wielu genialnych uczonych zaledwie kilku nie wierzyło, natomiast wielu bardzo było wybitnie pobożnych katolików, a i dziś we wszystkich krajach jest podobnie. Musimy więc wykształcenie religijne zrównać z wyższem wykształceniem zawodowem i postawić naszą wiedzę katolicką również na poziomie akademickim, a wtedy znikną rzekome sprzeczności i wątpliwości, a nadto będziemy mogli wiary naszej bronić przed zarzutami, względnie dać o niej ścisłe i dokładne informacye każdemu.

Jeśliby zaś ktoś z nas nie czuł się nawet na siłach do dyskusyi i apologii katolicyzmu, to w razie ataków powinien krótko i stanowczo zaznaczyć swój odrębny pogląd i zastrzedz się silnie przed dalszemi napaściami religii, gdyż ona mu jest rzeczą nadewszystko drogą i ważną.

Z wiary tylko wypływający postęp moralny każdej jednostki ma niesłychanie doniosłe znaczenie dla niej samej, dla rodzin i Ojczyzny. Bez wiary w Boga i bez katolicyzmu jest tylko ogólny zamęt pojęć i działań, zdziczenie obyczajów, czego jesteśmy świadkami w obecnej wojnie, która szczytne głosiła hasła, ale pominęła Boga, dlatego dotychczasowym jej wynikiem jest tylko zniszczenie materyalne i moralne.

Katolik szczery czerpie najpierw obficie siłę, jaką mu Chrystus zostawił w Kościele swym w św. Sakramentach, a zwłaszcza w Komunii św., która nas leczy z obojętności i oziębłości. Taki katolik manifestuje odważnie i szczerze swą wiarę i bronić będzie Kościoła mężnie.

Do każdej akcyi, a więc i do obrony wiary i religii trzeba organizacyi i przygotowania. Taką między innemi jest i Sodalicya Maryańska, dążąca pod opieką Maryi do udoskonalenia moralnego swych członków i oddziaływania przez ich wpływ i przykład na całe społeczeństwo. Uchwały Konsulty dawnych prefektów z d. 8.

grudnia 1907. r. wyraźnie zobowiązują sodalisów Chyrowskich do zapisywania się po opuszczeniu Konwiktu do Sodalicyi akademickiej, względnie obywatelskich. Mamy więc gotową organizacyę, tylko trzeba być wiernym raz przyjętym na siebie zobowiązaniom. Jeśli w nich są wady, albo sodalisi nieodpowiedni, to niech nas nie zraża. Niema towarzystwa żadnego o doskonałych członkach. Wstępujmy do Sodalicyi, a przez pracę uzyskamy w niej wpływ, braki czy błędy usuniemy, a jednostki mniej odpowiednie doprowadzimy do poprawy lub opuszczenia Sodalicyi.

Społeczeństwo nasze potrzebuje jak najwięcej moralnie tęgich jednostek. Od dzielności jednostek i ich ilości zależy tężyzna narodu. Bądźmy więc wierni naszemu hasłu i żyjmy dla Boga, Ojczyzny i Przyjaźni!

Dr. Stanisław Salkowski.

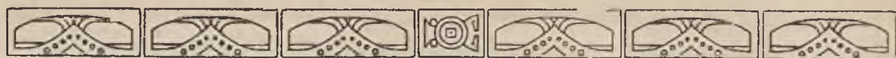


Nagrobek w Syberyi.

W Petrozawodzku, Ołoneckiej gubernii nad mogiłą Donata Skokowskiego, zmarłego w 1850. r. znajduje się następujący napis:

Byłem oddalony mym nieszczęsnym losem
Od świętych kościołów i własnej krainy.
Czterdziestu lat poległ tu pod śmierci ciosem,
Nie widząc więcej swej własnej rodziny,
Nie obaczyłem także i kapłana,
Któryby wyprawił mię w kraj wieczności
Nie przyjąłem Ciała, Krwi Zbawcy Pana,
Na zgładzenie ciężkich mych nieprawości.
Nie dzwoniły mi dzwony, mówiąc: do domu!
Nie szli wprzód księża psalmy śpiewający.
Nie uczyniłem żalu mą śmiercią nikomu,
Nie stali krewni wkoło mnie płaczący.
Tu w pustem miejscu i w skrytem od ludzi
Zostałem w obcej ziemi pogrzebiony;
Niech to przechodnia do żalu pobudzi,
Że byłem Polak, a tu położony.

O trzy pacierze proszę czytelnika.



Modlitwy Lucyana Rydla przy codziennej Komunii świętej *).

O Panie Jezu Chryste miłosierny, który mnie raczyłeś odkupić Krwią Swoją Przenajświętszą i żywem Ciałem Swojem mnie karmisz i tym cudem miłości Swoje Bóstwo z nędzą człowieczeństwa mojego mieszasz i jednoczysz—dziękuję Ci za tę łaskę i za to szczęście; w Tobie pokładam całą wiarę, ufność i nadzieję moją; Ciebie nadewszystko na świecie miłuję z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił, ze wszystkich myśli moich, Ciebie wielbię i sławię: Święty, Święty, Święty, Pan Bóg Zastępów, pełne są niebiosa i ziemia chwały Jego. — O Jezusie Nazareński, Synu Boga żywego, Tobie cześć, Tobie chwała, Tobie dziękczynienie na niebie, na ziemi i w sercu mojem!

* * *

O Panie Jezu Chryste miłosierny, który płakałeś nad Jeruzalem, Ojczyzną Twoją, wejrzyj litościwem okiem na Ojczyznę naszą, na stulecie naszej niewoli, klęsk i prześladowań, na teraźniejsze nasze boleści, krzywdy i zniewagi, łzy i krew przelaną i rzeknij słowo Swoje: „Żal mi tego ludu". Wskrzesicielu Łazarza, Ty Poskę z martwych wzbudź, wyswobódź z niewoli, połącz, zjednocz, uszczęśliw, błogosław! Daj narodowi mojemu wiarę żywą, miłość Boga, Ojczyzny, miłość bratnią i zgodę, męstwo i bohaterstwo, cierpliwość i wytrwanie, nadzieję i roztropność, ducha publicznego i serce do wszelkich ofiar gotowe i spraw, aby się całemu światu w nas okazała moc, łaska i miłosierdzie Twoje. Błagam Cię o to przez mękę, krzyż i śmierć Twoją, przez chwalebne zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Twoje, przez boleści i radości Matki Twojej, przez anielskie Imię Maryi, Królowej Korony Polskiej!— O Jezusie Nazareński Synu Boga żywego, zmiłuj się nad Ojczyzną naszą!

* * *

O Panie Jezu Chryste miłosierny, który rzekłeś Janowi Św. pod krzyżem: „Oto Matka Twoja"—Panie Jezu, oto moja Matka,

*) Przez cztery ostatnie lata życia przystępował L. Rydel codziennie do Komunii św. Dzięki uprzejmości Rodziny zmarłego Redakcya „Przeglądu Powszechnego" otrzymawszy te modlitwy umieściła w 414. zeszycie. Modlitwy te malują wyraziście, jak głęboko szlachetną i prawdziwie chrześcijańską była dusza ich autora, Sodalisa Krakowskiej Sodalicyi.

moja żona, moje dzieci, siostry, krewni, przyjaciele, domownicy, słudzy moi, wszyscy, których kocham i którzy mnie kochają.— Panie, weź nas pod skrzydła opieki Swojej, zachowaj od złego na duszy i ciele, prowadź i doprowadź do siebie, a jeżeli na tej drodze zesłać nam raczysz krzyż—tedy dziej się wola Twoja święta, błogosławione bądź Imię Pańskie, tylko. Panie Jezu, racz nam dać moc i łaskę do dźwigania krzyża tak, aby z naszych boleści Tobie chwała, nam zasługa rosła na wieki. — O Jezu Nazareński Synu Boga żywego—zmiłuj się nad nami!

O Panie Jezu Chryste miłosierny, wszystko, o co Ciebie błagam dla moich ukochanych, racz dać w tej samej pełnej mierze moim nieprzyjaciołom, których miłuję dla miłości Twojej, którym odpuszczam wszystkie krzywdy i zniewagi dla chwały Twojej, bo Ty tego chcesz, Ty mnie tego nauczyłeś, o słodki, o litościwy, o ukochany, o Boski Mistrzu miłości i przebaczenia. O Jezusie Nazareński, Synu Boga żywego, z Tobą wszystko i wszystko dla Ciebie!

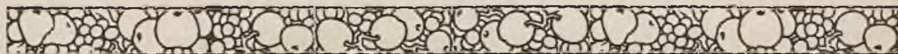
*
* *

O Panie Jezu miłosierny, który rzekłeś: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot, wszelki, który we mnie wierzy, choćby umarł, żyć będzie na wieki“—Panie Jezu, w ręce Twoje oddaję duszę ojca mojego, dusze braci moich: Adama, Stanisława, Mieczysława, dusze przodków moich XX. i krewnych, powinowatych moich XX., dusze przyjaciół moich XX. i moich nieprzyjaciół — dusze nauczycieli i dobroczyńców moich i tych, których zgorszyłem, do grzechu przywiodłem, dusze tych, za których osobliwie modlić się powinienem, za których nikt się nie modli i tych, którzy w tej wojnie polegli. O Panie, sądź ich wedle wielkiego miłosierdzia Twego, pomnij, że w Ciebie wierzyli, Ciebie kochali, Tobie służyli, z Tobą żyli, w Tobie umierali, że tu na ziemi cierpieli i że Ty za nich przelałeś Krew Swoją przenajświętszą, której kropla jedna mogłaby odkupić cały świat. Weź ich do chwały Swojej, weź ich na łono Swoje, w światłość wiekuistą i daj im szczęście najwyższe, jedyne, Siebie samego. O Jezusie Nazareński, Synu Boga żywego, zmiłuj się nad duszami zmarłych!

*
* *

O Panie Jezu Chryste miłosierny, otom sługa Twój nieudolny, nieumiejętny, leniwy, który sam ze siebie nie mam nic, oprócz ułomności i grzechów moich. Panie Jezu, dawco wszelkiego dobra, z pełni łask i darów Twoich racz mi dać rozum,

talent, pamięć, zdrowie i siły do pracy. Daj mi spokój wewnętrzny, łagodność, wyrozumiałość, roztropność, potrzebną do wychowania moich dzieci na sługi Tobie i Ojczyźnie. — Daj mi pracowitość i wytrwanie, cierpliwość i pokorę, stwórz w wnętrznościach moich serce czyste i spraw, aby całe moje życie stało się jedną nieustającą służbą i ofiarą Tobie na chwałę, Ojczyźnie mojej na pożytek, rodzinie mojej na utrzymanie, dzieciom moim na dobre imię, a mnie samemu na zasługę wieczną. O Panie Jezu, niechże ja będę narzędziem w ręku Twojem, niech będę cieniem cienia Twojego, niech będę echem głosu Twojego, czyń przezemnie czyny Twoje, pociągaj mnie do Siebie i drugich przezemnie do Siebie pociągaj — a przedewszystkiem bądź ze mną i we mnie ciągle i zawsze, przez wszystkie dni żywota mojego aż do śmierci — ażebym ja po śmierci mógł być z Tobą i w Tobie ciągle i zawsze przez wszystkie wieki wieków. O Jezusie Nazareński, Synu Boga żywego, zmiłuj się nademną!



Z OBCZYZNY.

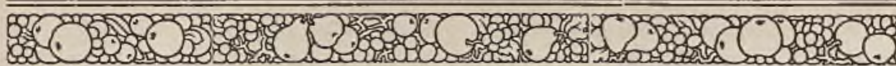
W godzinie wspomnień, gdy cień nocy leży
Nad śpiącą ziemią, cichną życia fale,
Gdy serca pełnią próżne skargi, żale,
Hen w wasze strony dusza moja bieży.

A kiedy usnę... w snów barwnych krysztale
Wśród chóru rannych, pokornych pacierzy
Stają przedemną: cień murów, cień wieży
I pełne wspomnień krużganki i sale.

A potem widzę w złotej światła smudze
Wasze Ojcowie, Wasze Bracia twarze
I chwilę we śnie nieszczęsny się łudzę

Żem ja jest z Wami! A gdy sen przemarzę,
Gdy znów do życia, do pracy się budzę
Wzywam cień, niech się znów kiedy ukaże.

Wiedeń. *A. D.*



Z minionych dni.

(List Legionisty do matuli.)

A piszę do was serdecznie, matulu
I Jezusowem pozdrawiam imieniem,
A piszę do was oj! z ciężkiem westchnieniem,
Bo się w legionie kotłuje jak w ulu
I wieść nas zbiegła radosna i rzewna,
Wzajem i straszna i miła—niepewna
I pan kapitan gadają do słowa:
Bitwę mieć będziem gdzieś podle Miechowa.
Więc piszę, matuś, przysiadłszy w namiocie,
Gdy już kamraty pospały się w koło
I straży jeno szczęk słychać w opłocie
I gdzieś światełkiem błyśnie ciche sioło...
Więc piszę, matuś, a piszę wam szczerze,
Jakbych testament miał czynić przed wami
Po raz ostatni—krwią sercną i łzami...
A wy ta, matuś, pomówcie pacierze...

Laboga! jeno nie biedźcie se głowy,
Ni frasobliwą nie bądźcie mi, mamo;
Boć przejdę szczęśnie ten chrzest piorunowy,
Wiem, że zwycięstwo przyńdzie ku nam samo!
Nie płaczcie, matuś! mnie ino strach bierze,
Byście bezemnie nie ostali w domu,
Przytulićby was nie było i komu,
Więc, matko, mówcie wy za mnie pacierze.

Jezu! bój będzię! o wierzcie mi, wierzcie,
Duch w nas jest wielgi, a wciąż potężnieje
I błogosławim, że dzień ten nareszcie
Idzie! i za nim, matulu—jaśń dnieje!
Błyska jaśń! matko! że błyska, wy wierzcie!

My wam tych blasków niesiem promień złoty
I pieśni wolnyoh dzwięk z głębi wyjęty,
Idziem pierś z piersią — a silni jak młoty,
Idziem! wolności blask rozjaśniać święty.
Zerwiem łańcuchy i rozkujem pęta!
Legiony polskie! — rycerne orlęta!

Więc na bój ony ja biegnę, jak w swaty,
Obok mnie pany i szlachta się znaczy, —
Pójdziem, bo jedne my serdeczne braty...
A jak chłop bije... świt jutro obaczy.

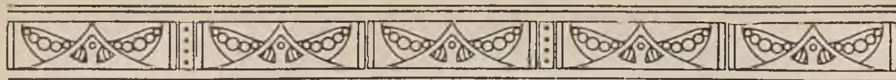
A gdybym zginął... matulu, nie płaczcie,
Nikaj nie zemrę... a gdyby... a może...
Na cmentareńku brzozę mi obaczcie
I tam u swoich grobne dajcie łoże...
Cichcie! Co wieczór do mnie na cmentarek
Na Anioł Pański iść będzie dzwonienie
I woń pól zleci i wioski pogwarek
I mojej ziemi smętne, nocne drżenie —
Nie płaczcie, matuś! zdrów wrócę... a skoro...
Krzyż mi tam dajcie, gdzie brzoza i chwasty;
Na nim wyryjcie widne każdą porą:
Chłop-legionista... Dziewięćset czternasty!

GRZELA.

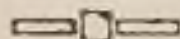
Rada.

Byś dramat twego życia odegrał przykładnie,
Zważaj pilnie, jak ci go urządzić wypadnie.
Rozum niechaj wypełnia urząd — dyrektora,
Dowcipu użyj w miarę za — dekoratora.
Rozsądek niechaj bacznym będzie — reżyserem,
Pamięć o obowiązkach — gorliwym suflerem,
By go zaś nie przygłuszył podszept namiętności,
Dyrektor niech je trzyma w surowej karności.
Gdy sumienie w to wszystko wglądać będzie z blizka,
Przyklasną ci z pewnością w końcu widowiska.

Dr. M.



BIESIADA PRZYJACIELSKA.



Bardzo podobają mi się, a pewno i innym Kolegom te listy tak różnorodnej treści pod powyższym tytułem umieszczane. Ta Biesiada będzie ładną pamiątką jubileuszu naszej gazetki. Ta swoboda wypowiedzenia zdania z tylu różnych stron, sfer i zawodów, te myśli choć często zupełnie subjektywne ale zarazem bezinteresowne nadają Biesiadzie rzadką wartość spokojnej rozmowy, a jeszcze rzadszą sposobność do szczerych wyznań, zwierzeń nawet.

Niech tak będzie, jak Redakcya czyni, gdy autor listu pisze tylko wyłącznie do samego Ojca i dla jego prywatnej wiadomości, to dla dobra ogółu i doświadczenia innych można przecież i z takich listów skorzystać, podając je bezimiennie. Wartość ich jest nieocenioną, bo są pisane nie dla robienia „literatury". Czyż dopiero po stu latach mają się nasi potomkowie bogacić, zachwycać lub interesować tem cośmy obecnie czuli, cierpieli, lub przeżywali? Dlaczego pożytku tego nie przyspieszyć, doświadczeń współczesnych nie wyzyskać?

Ja sam pierwszy zaczynam. Najpierw wyznaję z pokorą i z potępieniem siebie, że moje tak długie milczenie pomimo, że przez tyle lat gazetkę gratis otrzymywałem i najsumienniej i z wielkiem zainteresowaniem, a czasem i złością i ironią czytywałem, było podłem i niewdzięcznem. Żeby to najpierw naprawić, wysyłam sto k. aby gazetka, jak dotąd i dalej wychodziła.

Ileż to już minęło lat, jak ostatni raz po maturze gwarzyliśmy razem, a ja Ojcu, tyle obietnic i przyrzeczeń dawałem, aby ich nie spełnić, co też było główną przyczyną mej nieśmiałości i mego milczenia. Choć napozór uważają mnie ludzie za porządnego człowieka, ja sam ze siebie jestem bardzo niezadowolony, a Ojciec nie przyznałby się pewno teraz do przyjaźni ze mną. Prysły wszystkie ideały moje, jak bańki mydlane; rozwiały się jak chmury za podmuchem wiatru piękne postanowienia, plany i zamiary; stałem się najzwyklejszym zjadaczem chleba, a był czas, że namyślałem się poważnie, czy nie należy rzeczywiście iść drogą Podfilipskiego. Nie wykraczałem jedynie przeciwko wierze, choć była ona we mnie martwa zupełnie. Po części przez wzgląd na rodziców i Chyrów, po części wskutek może lenistwa umysłowego, tej kwestyi nie poruszałem, mówiąc sobie, żem za głupi, przypominając tez sobie porównanie Ojca z katechizmu: dłonią kuli ziemskiej nie obejmiesz, bo za mała, ręką nieba nie dosięgniesz, bo za krótka. Stałem się

najzwyklejszym zjadaczem chleba, którego O. Koppens tak w szkole nieraz dosadnie piętnował.

Cóż więcej ponad to Ojcu o sobie napisać mogę? Źle ze mną bardzo i koniec. Jestem marnotrawnym synem, widzę to, ale jeszcze nie powracającym z dalekiej krainy do domu ojca. Dobroć Ojca pewno każe mu powiedzieć, że przeciwnie, że właśnie ten mój list jest już krokiem w powrotnym kierunku, lecz niestety, moja słabość i ociężałość każe mnie wyznać, że choć do domu ojca tęsknię, choć mi ta daleka kraina obrzydła, jednak brak mi energii do zerwania z dotychczasowym sposobem życia.

Porządkując moje książki, odnalazłem Ojca „Listy do przyjaciół" i książeczkę łaskawie mi przysłaną „Na drogę życia", a czytując je, zdaje mi się niekiedy, że pisane są jakby wyłącznie do mnie, choć może to tylko sprawia, tak podkreślana przez O. Nuckowskiego egocentryczność moja. Gdybym to miał taką wytrwałość do walki ze sobą, jaką mam w polowaniu na kaczki lub lisy, toby wszystko inaczej poszło. Znam siebie dosyć, jak Ojciec z tego listu sam zauważyć może, a jednak postępu naprzód i wyrwania się z obecnego stanu nie widać. Rodzice wciąż mnie namawiają, abym się żenił, swatają mnie też sąsiedzi i znajomi, ale ja na ten krok odważyć się z licznych bardzo powodów nie mogę, choć często myślę, że jużby był czas zakreślić sobie cel doczesnego życia i ziemskich trosk i wysiłków. Pomimo, że Opatrzność daje mi w porównaniu z innymi bardzo wiele, a nawet w obecnych wojennych czasach jestem w wyjątkowo szczęśliwem położeniu, gdy zwłaszcza porównam siebie z tylu innymi, nie czuję się szczęśliwym, oczywista, że być nim nie mogę.

Tylekrotnie doświadczona przezemnie życzliwość W. Ojca dla mnie ośmieliła mnie do tego wynurzenia się, do proszenia o radę, czy lekarstwo na ten mój stan obecny, a może co najważniejsza o modlitwę za mnie, abym odzyskał dawną swobodę i wesołość ducha, abym mężnie czynił to, co uważam za dobre, a nie stał na rozdrożu i wciąż na przełomie w ustawicznem wahaniu się; słowem proszę się modlić za mnie o siłę do powrotu, bo ja niekiedy nawet o to się modlić boję.

Y. Z.

W polu, 18./7. 1918.

Jestem z pułkiem na Ukrainie w gub. Chersoneskiej. Pułk ma przydzielony jeden powiat, w którym utrzymujemy ład i porządek, a prócz tego sto innych zadań j. np. przeprowadzenie t. zw. dobrowolnej sprzedaży zboża i innych zapasów, zbieranie przeróżnych statystyk

i pilnowanie kolei, rozbrajanie wsi, wyłapywanie bandytów, wspieranie pod każdym względem władz ukraińskich, które tylko pod osłoną naszych wojsk mają jakie takie znaczenie, ale prawdę powiedziawszy, to my rządzimy, a urzędnicy tutejsi to tylko figurki bez znaczenia.

Jestem tutaj dwa miesiące, a w tym czasie miałem jako adjutant pułkowy dużo sposobności poznania tutejszych stosunków. Mimo że tyle wszędzie piszą i mówią o Ukraińcach, w rzeczywistości nigdzie się jeszcze z nimi nie spotkałem; mowy ukraińskiej też jeszcze nie słyszałem: wszystko uważa się za Rosyan i tylko po rosyjsku mówi. Z początku np. rozporządzenia wydawane do ludności pisano w ukraińskim języku, lecz nikt nawet ich dobrze nie rozumiał, więc teraz wydaje się wszystko po rosyjsku i ukraińsku. Pogłoski o zamordowaniu cara zrobiły na ludności wrażenie przygnębiające, a mam wrażenie, że większość chętnieby cara powitała. Pewnie, że wszędzie kręcą się agitatorzy idei rewolucyjnych i bolszewickich, zwłaszcza wśród byłych sołdatów rosyjskich. W każdym razie panuje tu wielki chaos i nieład w stosunkach wewnętrznych. Jestem przekonany, że gdyby np. teraz nasze wojska stąd wycofano, zapanowałby tu znowu bolszewizm, który jednak u większości ludności pozostawił po sobie bardzo smutne wspomnienia i skutki. Główny prąd bolszewicki dostaje się tu z Wielkorosyi. W niektórych okręgach położonych na północ od nas jeszcze teraz przychodzi do starć i walk z bandami bolszewickiemi. U nas, dzięki Bogu, spokój zupełny.

Co do mnie, to zajęcia mam bardzo wiele i wręcz podołać wszystkiemu nie mogę. Wielki brak oficerów sprawia, że zwykle prócz adjutantury muszę spełniać funkcyę dwóch lub trzech innych oficerów, a do tego wszystkiego przez tak długi czas spędzony bez przerwy na froncie, zdrowie i nerwy mimo że przecie staruszkiem nie jestem, bardzo ucierpiały. Robię staranie, aby na jaki rok dostać się do kadry i zdaje mi się, że po 45 miesiącach służby na froncie rzetelnie sobie na to zasłużyłem, zwłaszcza gdy są tacy, co przeważnie i zwykle bez ważniejszych powodów obijają się po „Hinterlandzie". Pewnie że będąc aktywnym oficerem przedewszystkiem powinienem siedzieć na froncie, ale też przez całą wojnę tej zasady się trzymałem.

Porucznik Henryk Jakubowski.

Chyrów widziałem w marcu 1915, gdy z grupą jeńców przejeżdżałem przez stacyę. Na widok konwiktowej wieży coś mię za gardło chwyciło, wargi kurczowo zadrgały, oczy się zapociły. Jechałem dalej, lecz powoli sunął się nasz pociąg ku Samborowi. Tygodnie minęły, gdy przez Lwów, Kijów, stanąłem wreszcie w Niżnym Nowogrodzie. Nie mogę opisywać szczegółowo mej niewoli i życia w obozie, boby to zajęło

cały tom, a zresztą pewno nie jeden to samo opisze lub opowie. Zaznaczę tylko, czegom się w niewoli nauczył. Prócz języka rosyjskiego i buchalteryi, nauczyłem się prać, szyć nie tylko bieliznę, ale i buty naprawiać; tak dobrze gram w szachy, że sądzę, iż i O. Mroza bym ograł, a szachy własnego wyrobu przywiozłem ze sobą z niewoli, z nudów wreszcie poprawiłem sobie pismo, pisząc kaligraficznie, gdyż zauważyłem, że Moskale bardzo kaligraficznie piszą, a piszących brzydko zbytecznie lekceważą. Najcenniejszą jednak nauką, której nabyłem — to wprawa w modlitwie. Medal sodalicyjny, który udało mi się ukryć przy rewizyi, był dla mnie ołtarzykiem: weń wpatrzony czytałem słowa: Monstra te esse Matrem, do Jasnogórskiej, Monstra te esse tutorem, do św. Józefa, polecałem co rano i często za dnia siebie, rodzinę, kolegów, Chyrów i całą Polskę za ich przyczyną Bogu. Modlitwy mnie nie zawiodły, wróciłem szczęśliwie na Ojczyzny łono.

Po rewolucyi uwolniony z obozu otrzymałem w pewnej fabryce posadę w biurze, więc moje stosunki materyalne o wiele się poprawiły, tak że przy końcu miałem już uzbieranych z górą dwa tysiące rubli. Ale co najważniejsza, to otrzymałem swobodę ruchów, a życie towarzyskie dało mi sposobność do ciekawych obserwacyi i doświadczenia. Bieżeńcy, czyli według nas uchodźcy napełniali kościół, nie tylko w niedzielę ale i w dnie powszednie, co wśród Moskali wywoływało wielkie zdziwienie. Tu się przekonałem, jak ważną jest rzeczą dla wiary i Kościoła jawne okazywanie uczuć i praktyk religijnych. Społeczeństwo polskie w Rosyi, zwłaszcza ludzie z wyższem wykształceniem stoją pod względem uświadomienia religijnego bardzo nizko. Gdy pewnemu dyrektorowi polskiej szkoły dla wychodźców opowiadałem, że inspektor Dworski razem z nami w Chyrowie przystępował do Komunii św., to nie chciał wierzyć. Nic też dziwnego, że taki brak religijnego wykształcenia wśród Polaków tamtejszych czyni ich wiarę martwą, bez wpływu na czyny i życie, bo w religii nie znajdują ani siły, ani pociechy.

Może się komuś dziwnem wyda to zdanie, ale mnie się obecnie zdaje, że warto się było dostać do niewoli, aby przeżyć chwile radości, jakie przeżywaliśmy wspólnie z rodziną po moim powrocie z niewoli. Rodzice, siostra i narzeczona moja wiedzieli, że wracam, z karty wysłanej z Kijowa, ale kiedy się zjawię w domu, nie przypuszczali, a sądzili że jeszcze nie prędko. Tymczasem ja po drodze do kadry, stojącej w Ołomuńcu, zatrzymałem się i pieszo z kolei zaszedłem niespodzianie na dziedziniec. Rodzice siedzieli na ganku, oczekując na pocztę, ale mnie idącego nie poznali, siostra nawet mówiła, że idzie znów jakiś bolszewik prosić o chleb. Gdym stanął wobec nich serdeczne uściski i radosne powitanie tak nas wszystkich wzruszyły, że dopiero pierwszy raz w życiu zrozumiałem i odczułem, co to są łzy wesela.

Rozmowa nasza przeciągnęła się długo za północ, ale gdy mnie odprowadzono do mego pokoju, czekało mię znów miłe powitanie z Chyrowa,

bo oto na stoliku znalazłem 12 zeszytów wojennych Kwartalnika, które siostra skrzętnie dla mnie zbierała. Przerzuciłem je tylko, bo mnie rodzice wpakowali par force do łóżka, a nawet światło zgasili, abym nie czytał, jednak w dniach następnych przesiedziałem nad nimi długie godziny, więc zasyłam Kochanemu Ojcu za gazetkę serdeczne podziękowanie, bo będzie ona na długie lata cenną pamiątką dla wszystkich Chyrowiaków.

Nazajutrz sprowadziłem z kolei moje bagaże, w których znalazły się dla mamy herbata i mydło, a dla taty tak poszukiwany obecnie tytoń. Drobne echa tego, co się dzieje obecnie w Rosyi dolatują do naszych gazet, a ja dodam tylko, że takich okrucieństw, jakie cierpi tamtejsza ludność i to już tak długo, chyba jeszcze na świecie nie było. W niewoli nie udało mi się nigdy spotkać z którymś z Chyrowiaków. Obecnie mam dwumiesięczny urlop, który chcę wyzyskać dla zdania ostatniego egzaminu, ale nie wiem, czy mi się to uda.

Chyroniak.

Rzeszów, 12. lipca 1918.

Dzięki składam za ostatni numer Kwartalnika i posyłam równocześnie 20 k. z życzeniem, aby jeszcze 99 Chyrowiaków zrobiło to samo, to wystarczy na następny zeszyt o niesprostowanych granicach. W czasie wojny Kwartalnik staje się prawdziwym organem Związku naszego i jedynym zbiorowym listem pisanym po przyjacielsku i szczerze. Widać, że niektórzy czytelnicy nie mają zdolności na sędziów śledczych, bo nie mogą poznać pseudonimu „Marzyciela“, kogo oznacza. Ja go znam dobrze i zapraszam na to zebranie w r. 1950, by przyjechał, boby bez niego było nam smutno.

Zajął mnie niezmiernie list Kol. Chmielowskiego, ale teraz bardzo żałuję, że mówić z nim nie mogę. Redakcya odpowiedziała nietylko jędrnie, ale i znakomicie. Ja tak krótkobym nie potrafił, bo rozwlekłość jest jedną z moich wad. Kwestya poruszona przez Kol. Chmielowskiego ogromnej jest wagi, ale nadaje się obecnie jedynie do ustnego omówienia. Każdą tezę postawioną zbiłbym historyą, bo ta jedna nauczycielka nie zawodzi nigdy, a gdyby się na niej wyłącznie opierano, nie byłoby błędów w polityce.

Za używanie poezyi do polityki powinni w Ojczyźnie naszej zaprowadzić karę chłosty na lat sto, a na każdym domu wyryć sławne zdanie Bismarcka, zbyt znane, aby je powtarzać. Kto się polityki uczy z poezyi, ten jako polityk zgubiony. Nad naszą poezyą można płakać, z naszej poezyi można się wiele nauczyć i wpatrywać się w nią często,

jak w fotografię kogoś ukochanego, bo odbija życie narodu, piękno naszej historyi i ziemi, ale żyć poezyą nie można, bo poezya to nie matematyka, ani też myśl z chlodnego rozsądku powstała.

Powstanie z r. 1830. jest szczytem błędnej akcyi w dziedzinie militarnej, zwłaszcza, gdy się zważy, iż prowadzili ją znakomici strategicy, w szkole Napoleona wykształceni. Akcyi zbiorowej nie było właściwie w żadnem powstaniu, a powstanie z r. 1830. ludu prawie nie widziało; więcej zbiorowa akcya była już w r. 1863. Na Powrót posla zgoda, bo to licha poezya dydaktyczna, a najlepiej jako nonsens polityczny nazwać zdanie „zawarliśmy z potężnym sąsiadem przymierze“, tylko że X. Koppens nie przewidując, że drugi raz zrobimy takie samo głupstwo, zapomniał podkreślić i to zdanie, jako największy nonsens, bo wypróbowany i ciągle powtarzany.

Cały list jednak ogromnie sympatyczny, bo pisany z wiarą i szczerze. Bodaj się tacy aktywiści na kamieniu rodzili. Jeszcze trochę powtórki z historyi, zwłaszcza epoka z rozbiorów, a potem gruntowne studyum Wielopolskiego i Agenora Gołuchowskiego, potem dokładne obznajomienie się z historyą Węgier, z szczególnem obznajomieniem się z historyą powstania, wtedy z takiego aktywisty może być nawet i polityk, tylko z poezyi zapamiętać wyjątkowo: „Ty nie szukaj w ojcach winy“.

„Polsko my z Twego zrobili nazwiska pacierz, co płacze i piorun, co błyska“, a trzeba było nazwisko zostawić i szanować, nie płakać niem i nie błyskać, a natomiast napisać rotę Konopnickiej wcześniej, a nigdy nie dawać dowodów życia śmiercią choćby najpiękniejszą. Rozczytywać się mniej w żywocie Konrada, a więcej badać życie i działalność H. Dąbrowskiego, jako prawdziwy szczyt akcyi militarnej z znakomitą polityką.

Ot i niechcący zrobił się artykuł, ale z aktywistami tak mówić nie można, (z sercem trzeba po maleńku jak z „ptaszyną“). Do aktywistów trzeba tak mówić i pisać jak W. Ojciec, bo oni najbiedniejsi, bo im ich miłość i ukochanie kopnięto butem z ostrogą i ideały strącono w błoto gabinetowej złodziejskiej frymarki cudzą ziemią, bo wyzyskano znów ich zapał szlachetny na hasło: „Cesarz patrzy“. Tylko, że wtedy dawano legię na końcu, a dzisiaj po skończonem przedstawieniu pakują do kozy.

A w co wierzysz? W Polskę wierzę! Wierzę w niepożytą siłę narodu polskiego i dobry skutek wytrwałej, uczciwej, zbiorowej pracy aktywistów i pasywistów po wojnie. Umieliśmy przez wieki tracić, umiejmy przez wieki odzyskać.

Ilekroć z Wiednia wracam, chcąc się zmyć z niemczyzny... wpadam do Chyrowa. Zachorowałem i ja pod wpływem Chmielowskiego na poezyę... Za kilka lat będę miał zaszczyt przysłać do przygotówki dwu pasywistów.

Dr. Erwin Szeib.

Dziękuję Kochanej Redakcyi, iż nie zwraca uwagi na tych, co wierszy w Kwartalniku nie czytują, lecz umieściła w ostatnim czerwcowym piękną wiązankę czy bukiet, w którym tyle kojących myśli w pięknej szacie znalazłem. W tej codziennej szarzyźnie obecnych warunków, gdy się tylko słyszy a nawet czyta o aprowizacyi, mydle lub podeszwach, pomijając już barbarzyństwo wojny i zbrodnie bolszewików, dusza koniecznie potrzebuje dobra i piękna nawet w smutku i cierpieniu. Brakło jednak w ostatnim zeszycie „Tego i owego“ widać z braku miejsca, a jednak i ten kącik humorystyczny nie bywa bez pożytku, jak o tem mogę redakcyę przekonać. Mój sąsiad, stary kawaler, pożyczył sobie odemnie zeszytu kwietniowego, przeczytawszy w nim „Ciekawą historyę o panu Hipolicie“ tak sobie wziął do serca morał w niej zawarty, że wkrótce się oświadczył, a po żniwach ma być wesele. Jeśli Ojciec ma jakiegoś starego kawalera do nawrócenia, proszę mu ten zeszyt wysłać, a może będzie podobny skutek.

Zbyt trudną kwestyę do rozwiązania podał Kol. Chmielowski. Cała Polska w całem swem piśmiennictwie jeszcze nie odpowiedziała, co jest obecnie głównem zadaniem i dla wskrzeszenia jej naszym obowiązkiem, a tu naraz nasze skromne pisemko, ma to pytanie rozstrzygnąć. Tylu posłów parlamentarnych przemawia, tyle artykułów po gazetach się pisze, cała literatura porozbiorowa nad tem się w różny sposób zastanawia, ale zgodnej odpowiedzi na pytanie, „Jak pojętą ma być miłość Ojczyzny w dobie dzisiejszej“ nigdzie nie znajdziemy. Ja przeczuwam, że autora zadowoliłaby jedna jedyna odpowiedź: wstępujcie do wojska polskiego, ale znajdziemy całe szeregi ludzi miłujących Ojczyznę całą duszą, którzy wystąpią z licznymi dowodami przeciw temu i wogóle przeciw militaryzmowi. Owszem w piątym roku wojny zaczynają się szerzyć teorye i twierdzenia, że w obecnych warunkach wojna już nie może być sprawiedliwą. Na to pytanie więc w tej formie, jak było postawione, nie odpowiem, bo nie wiem. Wiem jednak, co ja mam sam robić, aby udowodnić, że miłuję Ojczyznę. Ja muszę żyć i pracować tak, aby moja rodzina, gmina i okolica miała ze mnie korzyść i pożytek. Mając to przed oczyma, staram się moje gospodarstwo podnosić i uprzemysłowić. Przysparzając dochodów dla utrzymania i wykształcenia dzieci, daję też coraz lepszy zarobek ludowi mej wioski. Kółko rolnicze, czytelnie i ochronkę, ile tylko mogę, wspieram, a w tym roku kończę budowę kaplicy, w której z czasem powstanie expozytura, czy samoistna parafia. Proszę mi wierzyć, że choć oboje z żoną pracujemy od rana do nocy, mamy to przekonanie, że jeśli Bóg pozwoli żyć choćby jeszcze lat pięćdziesiąt zawsze będziemy mieli jeszcze dużo do zrobienia, bo prócz wychowania własnych dzieci praca oświatowa i umoralniająca nad ludem nigdy się nie skończy. Obowiązki sąsiedzkie i towarzyskie też są bardzo liczne, bo to nie tylko spędzenie miłe wieczoru, ale wpływy i oddziaływanie o głębszem znaczeniu. Miłować Ojczyznę mam wreszcie przez to, że jej

wychowam kochających ją po bożemu synów i córki, a ten obowiązek mój uważam za pierwszy i najważniejszy, bo Polska to nie tylko ziemia nasza ale Jej mieszkańcy, to my. Ten ciężki obowiązek wychowania danych mi przez Boga dzieci za najważniejszy, ale zarazem za najcięższy uważam i całą moją myśl i energię zwracam w tym kierunku; choćbym nawet pod względem materyalnym był zupełnie niezależnym, choćbym żadnych innych nie miał obowiązków, to ten jedyny takby nas z żoną jeszcze zajmował i tak pochłaniał nasz czas, że same tylko obowiązki rodziców około kształcenia serc i charakteru mych dzieci, spełnione należycie, uważałbym za całkowite spełnienie obowiązków i względem Ojczyzny.

I tu mi się nasuwa jedna myśl, z którą się z czytelnikami Kwartalnika pragnę podzielić, bo jej na stronach gazetki nie spotykałem. Będąc w Chyrowie, nie doceniamy należycie, co nam Konwikt daje. Widać to już nieodłączne od młodości, że głupoty swojej nie pojmuje, a dopiero po niewczasie żałuje swych głupstw, których niekiedy odrobić i naprawić się nie da. Byłem siedm lat w Chyrowie, ale gdy teraz mogę porównać inne szkoły i ludzi, mogę z ręką na sercu powiedzieć, że nie spotkałem wśród moich nauczycieli i wychowawców ludzi zasługujących na pogardę, lecz przeciwnie, czuję dla wszystkich wdzięczność i uszanowanie za ich poświęcenie się dla idei szkolnictwa i wychowania. A jeśli weźmiemy pod uwagę obecne stosunki niebywałej drożyzny i braków wszystkiego, to nie mam słów wyrażenia podziwu i uznania, że księża mogą Konwikt utrzymać. Tłomaczę sobie tylko, że to umiłowanie wychowania młodzieży czyni Was zdolnymi do takiej pracy i tylu wysiłków w imię dobra Ojczyzny.

Rozprawiamy wiele o popieraniu oświaty i szkolnictwa w Polsce. Ja z obserwacyi widzę, że Konwikt wciąż idzie naprzód i metody i środki naukowo-wychowawcze ulepsza. Ale popierać mamy wszyscy tę naszą szkołę, której tyle zawdzięczamy, bo przez to współdziałamy w wychowaniu naszych synów.

A więc i obecni konwiktorzy niech zrozumieją, że mogą i powinni popierać i szerzyć naukę i oświatę najpierw w najbliższem kółku w ten sposób, że kierownikom swym będą pomocą w ich trudnem i ciężkiem zadaniu. W każdej klasie charaktery silniejsze i szlachetniejsze powinny na otoczenie dodatnio wpływać, a młodszym dobrym przykładem przyświecać i bronić powagi starszych, a w ten sposób to zadanie pracy oświatowej w Polsce zaczną młodzi Chyrowiacy od własnej macierzy Chyrowskiej. Czemużby wszyscy tego wcześniej nie mogli zrozumieć, co ja dopiero jako ojciec, dobrze pojmuję, że utrudniać pracę naukową w szkole, podkopywać ich powagę, lub ośmieszać kierowników w Konwikcie jest rzeczywiście grzechem przeciwko Bogu i Ojczyźnie.

Przyjaciel.

Lwów.

Podczas I. i II. oblężenia Przemyśla pełniłem służbę w Komisaryacie policyi w Przemyślu jako referent spraw wojskowych przy oddziale wywiadowczym Komendy twierdzy. Po upadku Przemyśla i wkroczeniu wojsk rosyjskich, pełniliśmy pod przymusem i groźbą sądu wojennego służbę bezpieczeństwa przez okres jakich 2 tygodni. Po tym czasie obawiając się aresztowania, które mogło nastąpić na denuncyacyę kogokolwiek, starałem się u władz ros. o pozwolenie wyjazdu do majątku mej matki, leżącego w powiecie Zbarazkim. Naczelnik powiatu przemyskiego pułk. gwardyi Kiricków, wysłuchawszy mej prośby, wniesionej w obecności radcy policyi Bronisława Benoita, przyrzekł mi dać na drugi dzień odpowiedź. Drugiego też dnia w rzeczywistości, gdy zgłosiłem się do niego, wręczył mi przepustkę do Czernichowiec pow. Zbarazkiego. Wobec tego, że mieszkanie moje w Przemyślu, podczas wysadzenia mostu kolejowego w powietrze uległo zniszczeniu, a ja mając zapasów pieniężnych kwotę około 400 K nie mogłem z tego utrzymać siebie i żony czy to w Przemyślu czy też we Lwowie, przeto wyjechałem zaraz do mej matki, zabierając z sobą tylko bieliznę i ubrania, które udało mi się uratować. Na wsi przebywałem do końca sierpnia 1915 r. tj. do czasu, gdy cofający się Rosyanie nakazali nam opuścić majątek, który natychmiast ograbili, a budynki zrównali z ziemią.

My tj. ja, z żoną, matką i siostrami udałem się do Tarnopola i tam zamieszkałem u OO. Jezuitów w klasztorze.

Ponieważ Rosyanie opuszczali już Tarnopol w tym czasie, byłem pewny, że lada chwila wkroczą nasze wojska do Tarnopola i w ten sposób ja będę mógł połączyć się ze swojemi wojskami. Jednak niestety stało się inaczej, wojska nasze cofnęły się nad Strypę. W tym czasie w Tarnopolu ukrywał się zbiegły z więzienia rzekomo oficer austryacki porucznik N. N. który jak potem stwierdziłem niezbicie, stał również na usługach ochrany rosyjskiej i wydawał żandarmeryi rosyjskiej wysyłanych przez Austryę wywiadowców. Ów oficer za pośrednictwem pań z Tarnopola, które zajmowały się zabezpieczeniem jeńców austryackich zbiegłych z niewoli, zwrócił się do Jezuitów i prosił o jakie ubranie na zimę. Ks. Jezuici dali mu wówczas futro i jakiś zasiłek pieniężny. Z wdzięczności, pewnego wieczora przyszedł N. N. osobiście podziękować ks. Jezuitom za przesłane rzeczy i pieniądze. Wówczas to spotkałem się z owym rzekomym oficerem austryackim, który już z samej powierzchowności i fantastycznych opowiadań wydawał mi się podejrzanem indywiduum i raczej rosyjskim prowokatorem niż austr. oficerem. W 2 tygodnie po owej wizycie został on ponownie aresztowany, a z nim cała rodzina tych, którzy go ukrywali. Dnia zaś 11. grudnia 1915 w południe klasztor Jezuitów został otoczony kozakami, żandarmerya zaś, która wpadła do klasztoru pod dowództwem rotmistrza żandarmeryi

Iwana Kerpoteńki, jego pomocnika, austr. poddanego, byłego urzędnika bankowego ze Lwowa N. Profety i ks. ruskiego ze wschodniej Galicyi Śniegurowicza, aresztowano nas wszystkich i przy sposobności obrabowała ze wszyskiego, zabierając nas jedynie w tem, czem byliśmy ubrani. Po aresztowaniu osadzono mnie na etapie w Tarnopolu i przez 8 dni trzymano w grudniu w nieopalonej celi, w bieliźnie, nie pozwalając nawet nic kupić do zjedzenia. Po 8 dniach wywieziono mnie wraz z licznemi osobami aresztowanemi wraz z nami w ciągu 4 dni, do Podwołoczysk, gdzie na etapie spędziłem w strasznych stosunkach, wprost nie do opisania 3 miesiące. W czasie tym, gdy tam się znajdowałem, nie pozwolono nawet myć się, ani też zmienić bieliznę i umieszczono mnie między 80 prawie zbrodniarzami, mordercami, rabusiami, złodziejami itp. indywiduami, które nam dokuczały w sposób przechodzący wszelkie pojęcie, okradali nas ze wszystkiego co nam dawano do jedzenia, spać zaś musieliśmy na ziemi, w brudzie strasznym, nie wietrzonym i nigdy nieopalanym lokalu. Rzecz prosta, że byliśmy prawie żywcem jedzeni i toczeni przez różnego rodzaju robactwo, a moje i drugich skargi i przedstawienia czynione różnego rodzaju osobistościom, które nas od czasu do czasu odwiedzały, pozostawały bez skutku. W tym czasie kilkakrotnie zapadałem na zdrowiu, leżąc w gorączce nieprzytomny. Mimo tego żadnej pomocy lekarskiej doprosić się nie było można, gdyż zawsze twierdzono, że takiemu szpiegowi należy się stryczek a nie lekarstwo. W czasie tych 3 miesięcy przesłuchiwała mnie kikakrotnie żandarmerya rosyjska w obecności pułkownika sztabu 11 armii Polakowa, zarzucając mi, że kierowałem akcyą szpiegowską na froncie południowo-zachodnim, oraz, że rzekomo przechodziłem pozycyę celem donoszenia armii austryackiej o ruchach wojsk rosyjskich. Po trzechmiesięcznych męczarniach w Podwołoczyskach, gdzie w dodatku wyświetlano moją poprzednią działalność, jako kierownika komisaryatu w Podwołoczyskach, przewieziono mię do Berdyczowa i tam na etapie bez przesłuchania trzymano 6 tygodni. Po upływie tego czasu, przetransportowano mię do Kijowa i osadzono w więzieniu na „Lukianówce", gdzie trzymano wszystkich politycznych aresztantów. W ostatnich dniach sierpnia 1916, przeprowadzono mnie do fortecy kijowskiej t. z. „Kosego Kopaniru", starego podziemnego fortu i tam znowu w osobnej celi trzymano cały miesiąc. 2. października 1916 r. wrócono mię do więzienia dla politycznych na „Łukianówce" i osadzono w więzieniu celkowem. W ten sposób przebyłem zwyż 5 miesięcy odosobniony od widoku ludzi, zmuszony do robót jak szorowanie podłóg, czyszczenie ustępów, itp., karmiony obrzydliwymi wprost nie do jedzenia ochłapami, dopiero z końcem grudnia 1916. przesłuchał mnie sędzia śledczy, Baszków i dowiedziałem się, że ów oficer oczernił nas przed żandarmeryą, przypisując każdemu z nas jakąś specyalną misyę szpiegowską. — Po przesłuchaniu tem siedziałem jeszcze do 17. kwietnia 1917. we więzieniu i w tym czasie po

wybuchu rewolucyi, przy rozbiciu więzienia przez katorżników obrabowany z ostatniej zapasowej bielizny i ubrania.

Dnia 20. kwietnia 1917, za poręką ks. Romnna Maliszewskiego z Kijowa zostałem wypuszczony na wolną stopę i przebywałem w Kijowie, pracując jako buchalter w zarządzie cukrowni sitkowieckiej u p. Oskara Sobańskiego. Po zastanowieniu śledztwa we wrześniu 1917. wyjechałem na Podole do majątku hr. Karola Brzozowskiego w Sokołówce w charakterze nauczyciela do dzieci. Tam też przebywałem do ostatniej chwili, a gdy wojska nasze zajęły linię kolejową i zjawiły się na stacyi Wapniczka, odległej od miejsca mego zamieszkania o 22 wiorsty, zgłosiłem się natychmiast do powrotu i wyjechałem do Lwowa.

Roman Kwiatkowski.

W polu 6./8.

Krótko streszczę dalsze moje losy wojenne. Z wschodniego frontu, gdzie byłem w okolicach Radauty na Bukowinie do listopada 1917. wysłano mnie do W. Neustadt a stąd w dalszym ciągu nad Liwenzę do Włoch. Następnie po zawieszeniu broni na wschodzie moją baterye dobrze podniszczoną wyciągnięto z frontu i odesłano na Węgry do Nagy-Karoly, gdzie nam dano nowe działa i skompletowano ją, poczem wysłano nad Piawę. Do roboty było dość, bo lotnicy zwłaszcza angielscy i francuscy rozwijali bezczelność niesłychaną, a były ich masy całe. Włoska artylerya, mająca lepsze, górujące, do tego kryte pozycye, biła na nas w dolinie jak w kaczki: słowem żaden raj! Makarończycy dawali się nam we znaki ciężkimi i gazem. W maju z powodu silnej neurastenii po 38 miesiącach frontu zostałem przydzielony do komendy do głównego sztabu; tam pracowałem do początku lipca, poczem przeniesiono mię do kursu jako instruktora oficerów. Miasteczko w którem stoi komenda leży w równinie, ale góry blizko; po włosku] rozwlekle, upał ogromnie gnębiący, niezdrowy, laguny i bagna Wenecyi w sąsiedztwie. W piękne dni dusiliśmy się w białym kurzu i pyle, po jakimkolwiek deszczu — tonęli w błocie.

Najmilsze wspomnienie to nasz szef Arcyksiążę Józef. Spokojny, choć bardzo rzutki, energiczny i znakomity dowódzca; ujmuje odrazu swem postępowaniem zwłaszcza jasnym, spokojnym wzrokiem i miłym głosem, przytem nadzwyczajną uprzejmością i łagodnością. Wie o wszystkiem, co się jego podwładnych tyczy: gdym ja się meldował na audencyi, odrazu wspomniał moją baterye i zapuścił się w rozmowę o niej, przyczem okazał, że jest doskonale nawet o szczegółach poinformowany. Przy stole również bardzo miły, ujmujący, nawet w rozmowie z nami często wesoły. Armia go też wprost ubóstwia, zwłaszcza żołnierze prości

z którymi nieraz przy objeździe frontu rozmawia jak ojciec i dużo dobrego czyni dla nich, troszcząc się o wszystkich, toteż Węgrzy zwą go poprostu nasz Joska.

Tu, gdziem teraz, okolica piękna powietrze zdrowe; upały choć ogromne, nie zabijają, bo są suche; straszną plagą są tylko „pappatacci" — malusieńkie komary ogromnie zjadliwe, roznoszące tak zwaną psią malaryę, których ukąszenie swędzi i boli ogromnie. Uchronić się nie sposób, bo te bestye tylko w nocy operują, a spać przy zamkniętych oknach byłoby wprost przy tych upałach samobójstwem. Żadna siatka nie pomoże, bo wszędy się przecisną. Jestem już cały skłóty i zgryziony, tak że kawałka całej skóry niema na mnie. Są i moskity, ale tych jednak mniej.

Dziś 6./8. czwarty dzień jak dopiero z łóżka wstałem po 10 dniach leżenia z powodu wypadku z koniem. Prawa noga—ścięgna i muskuły nadwyrężone z powodu tego wypadku. Lekarz wprawdzie nie pozwalał, ale już tego samotnego leżenia wśród upałów wytrzymać nie mogłem.

Kapitan Stanisław Ciechulski.

Lwów w sierpniu.

„Miłość Ojczyzny w dobie dzisiejszej jak powinna być pojętą?" Temat teoretycznie ładny, ale praktycznie bardzo trudny do rozwinięcia. Autor ma pretensye do Kwartalnika, że nie realizuje hasła „Patriae". Niesłuszny zarzut. Bo już to samo, że pisze pięknym, czystym polskim językiem, daje pokarm zdrowy moralnie, podnosi dodatnie wrażenia młodości, przypomina ideały i wznosi na wyżyny; radzi, koi, pociesza, dobrym przykładem zachęca, utrzymuje łączność koleżeńską, na co się nie zdobyła żadna polska szkoła ani uniwersytet—, robi tyle dobrego, co każdy z nas na sobie doświadcza, a przez to jest już czynem samo przez się wysoko patryotycznym.

Następnie służba „Amicitiae" jest również Patriae tem bardziej służba Deo jest w każdym razie w bardzo dużym zakresie pracą dla Ojczyzny. W Bogu mieści się wszystko, przez Boga i dla Boga i z Boga płynie praca dla Ojczyzny. Wprawdzie byli i są patryoci niekatolicy, to jednakże są to tylko wyjątki i rzadkie i nienaturalne. Obowiązki wobec Boga są pierwsze i warunkują wszystkie inne; kto ich nie zachowa, konsekwentnie nie ma poczucia ważności obowiązku wogóle, a co ważniejsza siły i łaski, a więc pomocy Bożej do pracy patryotycznej, a bez tego trudno o dobre i pozytywne rezultaty. Weźmy historyę. Pobożność takiego Bolesława Wstydliwego, Łokietka, Jagiełły a z wodzów

Zamoyskiego, Żółkiewskiego, Czarnieckiego, Sobieskiego, Chodkiewicza i tylu innych imponuje, stawia ich na bohaterów Wiary i Ojczyzny. Do człowieka bez religii nie mogę czuć takiego zaufania, bo społecznie wydaje mi się niepewny: może w nim siedzieć Pankracy z „Nieboskiej Komedyi". Miłość Ojczyzny to zresztą ciągły a wytrwały czyn, a nie ładne słowa tylko; to prosta maksyma Nelsona: „Każdy Anglik spełni swój obowiązek wobec Ojczyzny w razie niebezpieczeństwa; to znajomość doskonała ojczystej historyi, literatury, kultury, języka, świadomość godności narodowej i osobistej każdego Polaka, chlubienie się zawsze i wszędzie tą przynależnością; to postępowanie zgodne z moralnością i wysoką kulturą duchową narodu; to miłość i optymizm wobec reszty rodaków, to codzienna praca zawodowa z myślą o Ojczyznie i dla niej, to zachowanie wreszcie sił i swej tężyzny ducha i ciała dla Matki Ojczyzny. A tego wszystkiego bez podstaw, jakie daje wiara, wyobrazić sobie na dłuższą metę nie mogę, bo niezmienne i trwałe są tylko jak sam Bóg, prawdy Boże.

Jeden z najpoważniejszych Chyrowiaków po 6. listopada 1916. pisał do nas:

„Koledzy i Bracia Chyrowiacy! Powstała z martwych Ojczyzna nasza święta, ukochana! Zbudził się ze snu wiekowego biały orzeł, zrzucił rdzą przeżarte okowy, strzepnął swe srebrne pióra i wzniósł się nad swobodny, wolny kraj nasz, krwią świeżą zlany, nad zgliszcza, nad mogiły bohaterów, i przegląd robi, gdzie dzieci jego, gdzie orlęta polskie...

Orlim swym wzrokiem widzi je wszystkie od Baltyku po Karpaty, od Warty po Dźwinę, Stochód i Dniestr...

Gdzie miejsce nasze?! Gdzie wszystkich nas widzieć on powinien! Gdzie skupić się mamy, wszyscy, by palcami nie wytykano w przyszłośc i skórek zajęczych w podarek nie siano!?

Na froncie! Z karabinem i szablą w dłoni!!!

Tam nasze miejsce, tam punkt zborny. Tam winniśmy okazać całemu światu, że doniosłość tej chwili dziejowej pojmujemy i własnemi rękami krwią własną wielkie dzieło do szczęśliwego końca doprowadzić, chcemy.

Na bok wszelkie sentymenta! Na bok rodzina i mienie!! Niema takiej ofiary, której w obecnej chwili ponieść nie powinniśmy!...

Na front Koledzy, Bracia Chyrowiacy! Medal Matki B. Częstochowskiej na piersi i karabin w garść! W szeregi armii polskiej!!! —"

Nikt nie zaprzeczy, że wspaniała pobudka, śliczne słow , ale sam autor się cofnął po wypadkach następnych i bardzo był zadowolony, że ich w Kwartalniku nie ogłoszono, choć już były dane do druku. Nie chcemy wprowadzać do naszego pisma polemiki, tem bardziej polityki. Ale tu kiedy chodzi o sprawy tak ważne, a zarazem bieżące pokazuje się najlepiej na tym przykładzie, jak trzeba się powściągać w wydaniu

sądu, gdy społeczeństwo dzieli się na dwa obozy, z których każdy ma przekonanie, że dobra Ojczyzny pragnie i jedynie to dobro ma na oku.

Dr. Stanisław Salkowski.

W polu, d. 1. września.

Dziękując za zaproszenie na 29. września, donoszę, że będąc zagnieżdżony, niby orzeł, wśród skał alpejskich, nie mogę mimo najlepszych chęci wziąć udziału we walnem zebraniu Związku. Uczestnikom jego życzę pomyślnych obrad i lepszych wywczasów niż te, których chwilowo używam. Należy przytem zaznaczyć, że to jest z mej strony ultra chrześcijańskie życzenie, gdyż na los mój nie mogę się żalić, a co ważniejsza z zasady się nie żalę.

Jestem wprawdzie na niezbyt spokojnym froncie, wśród niebotycznych gór—po których dla mego fizycznego niedołęstwa i niedomagania, niezbyt chętnie przymusowo chadzam, a co najboleśniejsze, bez konia, co dla ułana jest wprost ciosem śmiertelnym, ale wszystkie te udręki losu wynagradzają stokrotnie wspaniałe krajobrazy, idealny klimat i to życie żołnierskie, które mimo tylu przeciwności, przecież ma niezliczone strony piękne. Te zalety nie każdy umie oceniać, a najmniej ten, który się nad sobą i swoją niby to straszną dolą roztkliwia.

Toteż nie usłyszycie odemnie nigdy zgrozą przejmujących opisów walk, ani niedopodzianych zdań, z których wyglądają wstydliwie insynuacye własnych czynów; ale za to powiem otwarcie, nie aspirując wcale do tytułu bohatera, i nienawidząc szczerze wszelkiego kalibru i systemu pociski, należę do tych „naiwnych" (trudno o sobie samym prawdę dosadniej i grubiej napisać), którymby to wielką przykrość sprawiło, gdyby jaki dobroduszny, czy złośliwy Kobold, chciał z historyi świata skreślić dzieje tych czterech lat wojny.

Nie będę roztrząsał pro i contra mego twierdzenia, gdyż primo, sentymentów nie można tezami udowadniać, secundo, musiałbym sam zapewne przyznać, że przedużo poważnych racyi przeciw temu mojemu z Belloną[1] przymierzu przemawia, tertio, Koboldów podobno w tym paskudnym XX. wieku już niema, quarto wreszcie, gotów ktoś znowu w Kwartalniku na ten temat dysputę proponować i tym sposobem wprawić mię w wielki kłopot, gdybym musiał na dwa fronty mieczem i piórem wojować.

Właśnie w chwili mozolnego koncypowania tego listu odwiedził mnie wielce nieprzyjazny granat i w takie mnie niezadowolenie swem grubijańskiem zachowaniem się sprawił, że chciałem już odwołać

poprzednie zdanie i wypowiedzieć Marsowi posłuszeństwo. Ale oto jakby na dowód jak nikła jest moc człowieka, choćby najbardziej zagniewanego, zawtórował granatowi piorun ze zbliżających się od paru godzin nad nami czarnych chmur, — i taka była szalona różnica między objawem gniewu Włochów, a zwiastunem gniewu nieba, że roześmiałem się szczerze ze złych zamiarów mego nieproszonego gościa.

Muszę jednak przyznać, że śmiech mój nie trwał zbyt długo, bo oto nadszedł zwykły towarzysz burzy, deszcz i okazało się, że dach mego improwizowanego pomieszkania zupełnie zawiódł pokładane w nim zaufanie. O tej porze składa się umeblowanie mojej komnaty przeważnie ... z wody. Moja świeca, która ku memu zgorszeniu, zdaje się nie lubi używać kąpieli, wypowiedziała mi także wojnę, wobec czego kończę, przesyłając dla wszystkich w Chyrowie wyrazy trwałej przyjaźni.

Edward Breza, por. 7. p. ułan.

List „Rolnika“ z poprzedniej Biesiady bardzo mi trafił do przekonania i pragnąłbym więcej podobnych artykułów ujrzeć w Kwartalniku, artykułów zawodowych, któreby więcej rzucały światła na nasze potrzeby społeczne oraz środki do wydźwignięcia kraju z niedoli, w jakiej jesteśmy pogrążeni. Nie stać mię na rzeczy nowe, ale zwracam uwagę na artykuł umieszczony w 106, N. „Kurjera Warszawskiego“ p. t. Przedwcześni urzędnicy“. Autor Jaxa przestrzega młodzież przed niebezpieczeństwem grożącem jej w obecnych warunkach w Królestwie, ale sądzę że byłoby z pożytkiem dla nas wszystkich nad jego spostrzeżeniem się zastanowić, więc dla tego wycinek ten załączam do powtórzenia go w Kwartalniku.

„Chcę zwrócić uwagę na fakt dla młodzieży akademickiej i dla społeczeństwa złowróżbny. Dotyczy on tym razem tylko politechniki, ale jutro dotyczyć może także uniwersytetu i innych wyższych uczelni. Trzeba mu więc zawczasu spojrzeć w oczy i ocenić jak należy.

Idzie mianowicie o to, że coraz częściej zdarzają się przypadki przerywania studjów przez studentów 3-go i 4 go semestru, którzy w obecnych warunkach nie widzą dla siebie możności spokojnego ukończenia politechniki.

Politechnika, jak wiadomo, wymaga całkowitego i wyłącznego poświęcenia czasu nauce. Kreślenie i laboratorya pochłaniają godziny, wolne od wykładów. O zajęciach, poświęconych zdobywaniu chleba, niema mowy. Chyba jakaś jednogodzinna korepetycja na mieście. Ale — korepetycyi dzisiaj mało. Uczeń polskiej szkoły średniej potrzebuje pomocy w domu tylko wyjątkowo. Normalnie obywa się bez niej.

Środki, którymi rozporządza młodzież, nawet mająca średnio zamożnych rodziców, nie wystarczają na zaspokojenie najskromniejszych potrzeb. O głodzie zaś i niedostatku pracować trudno. Ubranie, buty stały się dla wielu marzeniem nieosiągalnem. A koszt utrzymania w wielkiem mieście rośnie z dnia na dzień.

Cóż zatem robić? Jedynym ratunkiem jest albo ucieczka z miasta dla tych, którzy mają rodziny na prowincji, albo przerwa w studjach i szukanie pracy zarobkowej, odpowiednio płatnej na jedynej, jaka dzisiaj jest, drodze — na drodze urzędniczej.

Powstaje dużo urzędów nieźle płatnych. Potrzebują one młodych, inteligentnych pracowników, nietylko o pewnym poziomie umysłowym, ale i o pewnem, obywatelskiem rozumieniu obowiązków społecznych i narodowych. Kandydatury więc młodzieży akademickiej brane są przez czynniki odpowiednie dość chętnie w rachubę i uwzględnianie w miarę wakansów. Sprzyja temu nadto przepis o wieku urzędników, nie dopuszczający ludzi starszych do obejmowania stanowisk w naszych młodocianych instytucjach rządowych. Niedyplomowany student na tem polu zdystansuje zatem łatwo nawet rutynowanego urzędnika z marką „dawnych czasów", o ile urzędnik ten przekroczył 45 rok życia.

Nadto odgrywa tu dużą rolą pokusa materjalna. Niezłe uposażenie, wynoszące 250, 300 a nawet 400 marek miesięcznie dla młodzieńca, który miał dotychczas na swoje potrzeby 100, a może i kilkadziesiąt zaledwie marek, jest argumentem przekonywającym.

Pustoszeją więc zwolna ławy politechniki, a zaludniają się biura. Semestr bieżący jest już tego wyraźnym dowodem; zjawisko dojrzało więc najzupełniej.

Nie jesteśmy, oczywiście, zwolennikami przepełnienia wyższych zakładów naukowych przez młodzież mało zdolną, nieprzygotowaną należycie do studyów wyższych, idącą tam owczym pędem, dla karjery, dla uzyskania praw do obfitego żłobu w życiu. Pewna selekcja wśród dzisiejszego zespołu studentów byłaby może nawet na miejscu, tylko, że selekcja ta powinna odbywać się inaczej.

Stan, który wytwarza się obecnie, może dać wynik zgoła odwrotny: opuszczą mianowicie politechnikę i zostaną urzędnikami młodzieńcy najzdolniejsi, a najskąpiej uposażeni w środki, pozostaną zaś i ukończą studja mniej zdolni, ale posiadający oparcie o zamożnych rodziców.

Dla społeczeństwa i jego przyszłości gospodarczej nie byłby to wynik pożądany i to trzeba sobie z góry powiedzieć.

Wprawdzie większość przerywających studja czyni to w przeświadczeniu, że do nich jeszcze powróci, ale życie uczy, że dzieje się tak nie zawsze. Pewien procent odpadnie. Złudny pozór dobrobytu, przedwczesne małżeństwo, rodzina i ciężar jej utrzymania, wymagający

dzisiaj od jednostki szczególnego wysiłku, wykoleją niejednego. Niejeden też pomyli się w rachubach swoich co do odłożenia odpowiedniej kwoty na „spokojne“ ukończenie studjów i nigdy ich już nie ukończy.

Stoimy więc w obliczu faktu, obok którego obojętnie przejść nie można, łączy on bowiem w sobie dwa, w tym przypadku zbieżne, interesy — interes młodzieży niezamożnej a zdolnej z interesem społeczeństwa.

Porozumienie jest tu rzeczą konieczną. Powstanie krajowych i miejskich studyów, któremi dysponowałby senat politechniki — nieodzowne. I tu z naciskiem powołać się trzeba na to, że politechnika nie służy wyłącznie Warszawie, lecz służy całemu Królestwu, że jej wychowańcy w postaci dobrze wykształconych i dzielnych inżynierów rozpłyną się kiedyś po całym kraju i będą budowali nowe jego życie w najbardziej zabitych deskami kątach, a może w tych właśnie kątach przedewszystkiem.

Dla czego więc już dzisiaj nie miałyby się one przyczynić do zawiązania bliższych stosunków z tymi, którzy w następstwie na ich terenie będą pracowali gorliwie i dobrze?

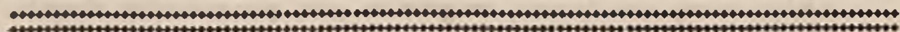
Gdyby każde nasze miasto z ludnością ponad 50.000 miało odpowiednią liczbę swoich stypendystów na politechnice, licząc tylko po 1 na 50.000; gdyby dalej każdy powiat miał sobie za ambicję ufundowania także pewnego stypendjum, politechnika miałaby już do rozporządzenia *sto kilkadziesiąt stypendjów* dla najzdolniejszych swoich uczniów, którzy idą na urzędników z powodu braku środków na ukończenie studjów.

O ileż lepszymi urzędnikami, a nadewszystko o ileż światlejszymi obywatelami byliby oni po ukończeniu studjów, zajmując odpowiednie dla siebie stanowiska jako wykwalifikowani zawodowcy.

A kraj właśnie po wojnie będzie potrzebował dla wznowienia swojego życia gospodarczego daleko więcej sił zawodowych niż urzędniczych, bo tu pomogą państwu niewątpliwie urzędnicy honorowi, na wzór angielski, co będzie dla państwa tańsze i dla społeczeństwa moralnie zdrowsze.

Doprawdy, jest się nad czem zastanowić.

Jaxa.



Zmuszony jestem i ja zabrać głos w Biesiadzie, aby serdecznie wszystkim naszym Kochanym Korespondentom podziękować za liczne listy i wiadomości, nadsyłane w ostatnich czasach, na które może komuś osobno listownie nie złożyliśmy podzięki. Wyznam jednak szczerze, że więcej się cieszę, gdy sam milczę, a Chyrowiacy mówią; jeżeli bowiem

cały zeszyt zapełni się utworami samych dawnych mieszkańców Chyrowa, to jestem z takiego zeszytu najbardziej zadowolony.

Choć redakcya naszego pisemka, ze względu na dewizę naszą, wydaje się niezbyt trudna i niezbyt skomplikowana, jednak w rzeczywistości z różnych powodów wydawnictwo nasze napotyka na różne trudności i nie jest rzeczą łatwą. Pomijając już powszechnie znaną opinię, że różne bywają gusta, że jednym podoba się to, co inni ganią, lub że jeden pragnie poezyi, a inny znów nią gardzi; trzeba na to zwrócić uwagę, że zeszyt idzie do ręki zarówno konwiktorów jak i akademików i ludzi dorosłych, a niekiedy do rąk ojca i syna. W takiem położeniu, czyż może wszystkim przypaść do smaku, wszystkich zadowolić i zainteresować?

Niedawno wspomniał w Biesiadzie „Kolega“, że wszyscy musimy myśleć „o niebie i chlebie“, i słusznie, ale jakże inaczej o tym samym przedmiocie myśli dziecko, a inaczej człowiek dorosły. Przyznać też muszę, że czasem, jak wiem z doświadczenia, wdzięczni bywają i niektórzy czytelnicy, że im gazetka przypomniała niebo, bo o niem myśleć jakoś zapomnieli, a więc i tem bardziej o nie się starać zaprzestali.

Dalej zadaniem piśmiennictwa jest nietylko utrwalać ślady myśli, ale również te myśli uszlachetniać, podnosić, uświęcać. Położenie dotychczasowe większości Kolegów, służących na froncie, było bardzo smutne i ciężkie, a więc wymagało koniecznie, aby dana im do ręki lektura przynosiła im ulgę duchową i pokrzepienie. Do utrzymania wydawnictwa w czasie wojny to głównie nas nagliło, aby nie zrywać łączności z tymi, co marzną zdala od ognisk rodzinnych, dla których obcym jest przyjacielski uścisk dloni, bo wojskowa służba nie drużba, a wojna to nienawiść zorganizowana, która wszystko morzy, wszystko niszczy i zabija, a niczego nie buduje, niczego nie ożywia. Gdyśmy wrócili do Chyrowa i zaczęli Konwikt odnawiać i restaurować, dziwił się ktoś, że klomby w jego otoczeniu zakładają. Kto w czasie wojny, mówił, kwiaty sadzi?! A wszak dusza człowieka piękna też łaknie i pragnie, zarówno jak ciało pokarmu i napoju. A przecież i na froncie bojowym Legioniści w Optowie czy Legionowie całe ogródki zakładali, a we wszystkich ziemiankach żołnierz i o możliwą estetykę usilnie się starał.

Liczne mamy świadectwa, że gazetka jest powszechnie nietylko mile widziana, ale zawsze czytana przez ogół Kolegów; niechże to będzie nagrodą i pociechą dla piszących, że bywają czytani, jak bywa dla mówcy, gdy ma słuchaczów licznych. Najwyższą jednak zapłatę od Boga otrzyma piszący, który zarazem sieje dobre ziarna, takie których plon będzie wiecznotrwały; gdy swem słowem pociągnie biedną i niespokojną duszę ludzką do Boga, najleszego Ojca i Najwierniejszego Przyjaciela. „Im bardziej zaś, jak mówi w Irydyonie Krasiński, stworzenie

zbliżać się będzie do Stwórcy, tem żarliwszą miłością goreć będzie ku Niemu i braciom swoim". A naszem przecie dążeniem jest walczyć z samolubstwem, rozniecać w sercach Kolegów miłość czynną i ofiarną. Kto Boga kocha, pokocha i brata, którego mu Bóg w swoim zastępstwie jako swój obraz zostawił, więc przyjaźń szlachetna i życzliwa wypływa z miłości Bożej, ale i do Boga prowadzi, usuwając z dusz naszych zimną obojętność, nieczułość na cierpienia i smutny stan materyalny czy moralny Kolegi.

Nawet „tem i owem" poczciwie kogoś rozerwać i rozweselić, a zakwaszonemu wskutek kłopotów i niepowodzeń kropelkę słodyczy, czy jaśniejszy promyczek na zachmurzone życie sprowadzić, jest czynem dobrym, mnożącym się przez drukowane słowo.

Jednym z główniejszych celów Związku jest utrzymanie łączności między Chyrowiakami, Kwartalnik zaś służy ku temu przedewszystkiem. Tymczasem warunki ostatnich miesięcy, a mianowicie drożyzna papieru i druku, zaczęły uniemożliwiać wydawnictwo gazetki. Dwa tysiące koron co kwartał skąd zebrać? Ogarnął nas strach jakby przed utratą mowy. Groziła nam bowiem utrata utrzymania tej łączności, boć i Chyrowiacy, nie słysząc mowy z Chyrowa, zamilkliby. Nie wiemy, jak długo taki stan potrwa, jednak dzięki hojniejszej pomocy Przyjaciół Chyrowa i naszego pisemka zdołaliśmy niedobory poprzednie wyrównać i dalej wydawnictwo prowadzić będziemy.

Wdzięczność więc nasza zmusza nas, abyśmy główniejszych ofiarodawców na tem miejscu wymienili, a do tych należeli: Wp. Kurnatowska, Z. Pieniążkowa, Strutyńska, X. H. Haduch, X. M. Żurkiewicz, X. Dr. Jełowicki, X. A. Dobiecki, X. J. Sawicki, X. B. Jabłoński, W. Skarzyński, W. Jełowicki, L. Myszkowski, T. Mencel, W. Tchorznicki, J. Strzelecki, J. Reklewski, E. Breza.

Cześć więc zatem i serdeczna podzięka wszystkim, co się przyczyniacie w jakikolwiek sposób: życzliwością, piórem i groszem, do wydawnictwa Kwartalnika i spełnienia zadań i celów Związku.

X. Teofil Bzowski T. J.

Nałęczów w sierpniu 1918.

W lecie, przed zajęciem Warszawy, opuściłem ją i wyjechałem do Kijowa, a stąd do miasta Koroczy w Kurskiej gubernii, gdzie po roku zdałem maturę. Następnie udałem się po wakacyach do Piotrogrodu, na inżynieryę i architekturę, lecz już w lutym wzięto mnie do wojska. Szkolę wojskową skończyłem w Kijowie w stopniu chorążego, poczem

wybrałem sobie pułk w Samarze, dokąd też niebawem pojechałem. Życie wojskowe miałem bardzo lekkie: zaraz na drugi dzień po przyjeździe do pułku zostałem odkomenderowany do miasteczka Melekess, (pięć godzin jazdą od Symbirska) gdzie dano mi pod komendę 12 żołnierzy, bym ochraniał skład spirytusu. Obowiązków nie miałem prawie żadnych, swobodę bardzo wielką, utrzymanie zupełne i całkowitą pensyę, tak że czułem się wyśmienicie i marzyłem tylko, by się jak najdłużej na tem miejscu utrzymać. Odwołano mię jednak do Samary, skąd już po wybuchu bolszewickiej rewolucyi musiałem uciekać. Z Melekessu do Kijowa 10. stycznia wyjechałem w przebraniu prostego „towarzysza". Jechałem 18 dni: dwa razy byłem ostrzeliwany, szedłem kilkanaście wiorst piechotą, jechałem godzinami na buforach, po trzy dni wyczekiwałem na brudnych stacyach, przyczem okradli mnie na drodze do szczętu. Wogóle użyłem tyle, że nie zapomnę tego do końca życia.

Przyjechałem do Kijowa na drugi dzień po bombardowaniu, gdzie przesiedziałem terror bolszewicki i widziałem wkroczenie Niemców i Ukraińców i inne historye. W maju wyjechaliśmy z rodziną przez Lwów do Warszawy. Wakacye spędzam w Nałęczowie, a w październiku zapisuję się na warszawską politechnikę, na architekturę.

Często wspominam Chyrów, bo te sześć lat spędzonych w Konwikcie to najprzyjemniejsze wspomnienia mego życia. Jeszcze nie tak dawno śniło mi się, że siedzę w szkole na lekcyi O. Kapauna, na grece. Tak samo było w Rosyi wciąż — żyłem wspomnieniami o Chyrowie, kolegach, księżach, lekcyach itd. Adres mój w Warszawie: Śniadeckich 18. Wszystkim załączam serdeczne pozdrowienia.

Tadeusz Filipowicz.

Sardynia, Cagliari, 7. lipca.

Chętniebym częściej pisywał, lecz niestety nie pozwalają. Jestem wciąż tu w szpitalu za tłumacza i jak na niewolę jest mi zupełnie dobrze.

Otrzymałem niemieckie książki prawnicze i powoli, o ile mam wolny czas od zajęć uczę się. Postarałem się też z Francyi o książki i mają moi rodacy sposobność czytania polskie pożyteczne książki. Żeby Ojciec wiedział jaka radość, gdy im rozdaje kalendarzyki i inne broszury polskie. Obecnie robię dalsze starania, bo mam adresy, aby więcej książek otrzymać, choć to jest dość trudna sprawa.

Ogromnie tęsknimy wszyscy za powrotem, za wolnością! Kiedy to wreszcie nastąpi! Koresponduję z Danielewiczem i otrzymuję od niego

czasami jakieś wieści z kraju, których bardzo wyglądamy. W Kwartalniku proszę wszystkim Kochanym Ojcom i Kolegom załączyć pozdrowienia odemnie.

Witold Wojnarski.

Nieszawa 8. września.

Po opuszczeniu przymusowem Warszawy znalazłem się z rodzicami i rodzeństwem w Czernihowie, gdzie w maju 1916. roku zdałem maturę. Po wakacyach zdałem egzamin konkursowy na politechnikę w Petersburgu, gdzie kolegowałem z Tadziem Filipowiczem i mieszkaliśmy razem. Niedługo jednak przyszedł pobór i wzięto mnie do wojska, ale ja miałem wybór i zapisałem się do morskiej szkoły wojennej, gdzie byłem do czerwca 1917 r. Na wakacye już jako oficer marynarki pojechałem do Czernihowa. Naznaczono mnie do Archangielska, gdzie byłem prawie rok, na froncie więc żadnym nie byłem, Bogu dzięki, ale i tam przeżyłem wiele. Napatrzyłem się na administracyę bandytów-bolszewików do woli. Byłem w końcu aresztowany przez nich za to, że zapisałem się do legionu polskiego. Aresztowanych mieli rozstrzelać; pijany komendant miasta, były żołnierz z kijem podskakiwał nam do oczu, wymyślając od najgorszych. W więzieniu trzymano nas bardzo surowo. Oswobodzenie zawdzięczam jedynie Królowej Korony Polskiej i Opiekunce legionów N. M. P. i mocno wierzę, że za Jej sprawą dziś żyję i do kochanego Chyrowa pisać mogę. W styczniu b. r. zapisałem się do polskiego korpusu, lecz demobilizacya pozwoliła mi z rodzicami powrócić do domu i zapisać się na politechnikę warszawską.

O. Rostworowski, bawiąc w Czernihowie spotkał młodszych braci i odwiedził nas na wygnaniu; żałowałem bardzo że się nie mogłem z nim widzieć, ale byłem wtedy w Archangielsku. Brat mój Adryan również zdał już maturę i ma zamiar zapisać się na medycynę w Warszawie, Eligiusz jest w 5 kl. we Włocławku, a najmłodszy Teodor uczy się w domu. W Petersburgu widziałem Leszka Kleniewskiego jako studenta medycyny. W Kijowie ukończyli gimnazyum J. Sobański i Rafał Rozwadowski.

Przez całe te cztery lata żyłem wciąż wspomnieniami Chyrowa i doszedłem do głębokiego przekonania, że wdzięczność moja dla Ojców nie może mieć granic. Ta tułaczka po Rosyi nauczyła mnie wiele, a przedewszystkiem należycie oceniać to co miałem, ale już straciłem.

Z radością pojechałbym do Chyrowa, ale obecnie to bardzo trudne

i kosztowna podróż, a nasz majątek bardzo zniszczony, więc tylko zasyłam wraz z moimi braćmi wszystkim Ojcom i Kolegom serdeczne pozdrowienia.

Heliodor Laskowski.

Słucz p. Szczuczyn 25. lipca.

Wreszcie po przeszło $3^1/_2$ latach tłuczenia się po świecie wróciłem do domu. Zastałem tu wszystkich przy życiu, gospodarstwo tylko w opłakanym stanie. Zamiast 90 koni, które były przed wojną, jest tylko 23. Większa część pola leży odłogiem. I jeszcze dla uzupełnienia klęsk materyalnych, rządca, któremu Ojciec dał 40 tysięcy rubli na zakupno koni na Ukrainie, zwiał z pieniądzmi i niema możności ani nadziei odnalezienia go. Przed samym powrotem do domu siedziałem 3 tygodnie u Zygmunta Domańskiego w Zaladziu; tam wszystko w porządku. Zygmunt pewnie tu za dwa miesiące przyjedzie, a w zimie ma zamiar studyować w Warszawie hodowlę.

Wszystkim pozdrowienia załączam wraz z Bronkiem.

Witold Choynowski.

Przewertowałem wszystkie gazetki wojenne od a do z, pożarłem niemal ich treść i doszedłem do jednego bardzo konkretnego, a dla mnie okropnie niepochlebnego wniosku, że byłem okropnie niewdzięczny, bo nie starałem się nawet poszukać tego węzła, któryby mnie połączył z tymi, którym tyle mam do zawdzięczenia, którzy mną w moich najpodatniejszych latach kierowali, a którym dzięki, dziś odróżnić mogę człowieka od człowieka, ludzi od ludzi.

Dziś widzę, że przeszedłem dwie dobre szkoły: Chyrów i ta wojna. Z Chyrowa wyszedłem ot młodzieniaszek. Nie znałem jeszcze wielu, wielu rzeczy. Miałem tylko zasób tych silnych zdrowych zasad, wpajanych mi przez Was przez szereg lat. Nie wiem, co mi się dzisiaj stało, ale tak jakoś opadły mnie myśli o tem, co było, a grzebiąc w pamięci minione termina, widzę i z radością i ze zdziwieniem, że całkiem mimo woli trzymałem się tych zasad jak poręczy, schodząc po stromych i ślizkich stopniach życia i walki. — Z Chyrowa wyniosłem poznanie wszystkiego, co dobre.

Wojna, druga moja szkoła, uczyła wręcz przeciwnie. Pokazała wszystkie swe sidła, któremi pęta słabych i niszczy. Poznałem teraz dopiero życie i ludzi. Poznałem brud, podłotę i wszystko najgorsze; z wojny wyniosłem poznanie wszystkiego, co złe.

Mając więc teraz znajomość jednego i drugiego, śmiało obieram drogę i wiem czego unikać, do czego się przychylać.

Bardzo mi przykro, że nie będę mógł być na zebraniu Związku, ale mej pracy opóźniać nie mogę. Niech Kochany Ojciec jednak pewnym będzie, że odtąd zawsze trzymał się będę Was, z Wami będę choć myślą, a kiedy czasem coś mi dolegać będzie, do Was się zwrócę o radę i pomoc. Chcę być teraz ciągle i zawsze, jeśli już nie mogę być konwiktorem, to zawsze

Chyrowiakiem.



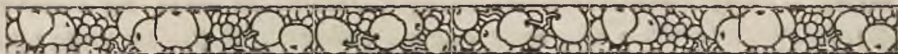
Innsbruk 26/9.

Chętnie pojechałbym na tegoroczny zjazd do Chyrowa, ale to niemożliwe. Siedzę wprawdzie w pociągu i byłem już nawet w Chyrowie na dworcu i widziałem się z Kol. Zatwarnickim, ale nie mogłem nawet wstąpić do Konwiktu, aby mego malca zobaczyć, tak krótko stał pociąg. Już dwa miesiące jestem komendantem pociągu sanitarnego, „Schlafwagen-Sanitätszug V“. Mój pociąg składa się z 10 wozów sypialnych i jadalnych, które zastosowano do celów szpitalnych. Mogę przewieźć naraz 200—300 chorych i daję im pełny komfort dobrze urządzonego szpitala, oświetlenie gazowe, centralne ogrzewanie itd. Sam mieszkam też bardzo wygodnie. Mam do pomocy aptekarza i medyka, ale wszyscy razem nie wiele mamy roboty, bo chorych dostajemy wybornie opatrzonych ze szpitali. Na sam front pociąg nie jeździ, jest na to za ciężki i kosztowny i nie da się tak silnie odkażać jak to po naszych biedakach wprost z ziemianek jest koniecznem. Nasze zwykłe jazdy są na przestrzeniach alpejskich. Z Innsbruka, Willach, Udine, Celowca wieziemy chorych do Wiednia, Pragi, Budziejowic, na Węgry itd. Z inwalidami rosyjskimi jeździmy aż do Podwołoczysk, a stamtąd bierzemy naszych. W Galicyi teraz rzadko jest coś do przewiezienia. W drodze i na stacyach końcowych można użyć na pięknych widokach przyrody i zwiedzić miasta. Przy tem wielkiem zamiłowaniu do sztuki i przyrody stanowi ta strona nowego wojennego zawodu pewną osłodę w tych ciężkich czasach. Teraz np. byłem trzy dni w Pradze i zwiedziłem całe stare miasto oraz Hradczyn; Innsbruk znam już gruntownie, podobnie jak inne mniejsze miasta. Po wojnie nie będzie ani

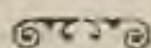
czasu ani grosza na podróżowanie. Gazety kupujemy codzień na dworcach i spokojnie czytam o rozhoworach pokojowych. Wojna musi jeszcze potrwać, ale im dłużej trwa, tem lepiej klaruje się nasza sprawa.

Ja wykańczam sobie teraz pracę naukową przedwojenną (o krzepliwości krwi) korzystając z wolnego czasu i lekko niosącego wozu, w którym nawet pisać można. Zasyłam serdeczne pozdrowienia dla walnego Zebrania Związku.

Dr. Antoni Sabatowski.



Pap. Benedykt XV. do pisarzy.



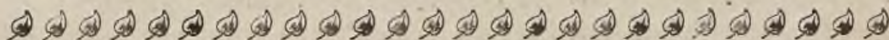
Z okazyi 50 letniej rocznicy założenia katolickiej „Societe bibliographique“ w Paryżu wystosował Ojciec św. do tego stowarzyszenia pismo, w którem dał ponowny dowód, jak wysoko ceni pracę literacką. Wskazawszy na dzisiejszą pożogę wojenną, która pustoszy Europę i niezliczoną liczbę istnień ludzkich wtrąciła w nieszczęście, na którego usunięcie środki ziemskie nie wystarczają, tak dalej pisze:

„Są to klęski doczesnej natury, są atoli o wiele gorsze zła innego rodzaju, a charakterze bardzo poważnym.

Pośród tych klęsk wojennych z wielu serc zniknęła wzajemna miłość, a nowe przykazanie Ewangelii, które obowiązuje miłować nawet nieprzyjaciół, zostało niemal do niepoznania zatarte. Niektórzy doszli do tego, że miłość własnego narodu mierzą miarą nienawiści, jaką kto pała, przeciwko tym, z którymi walczy ich ojczyzna.

W takich warunkach, rzecz oczywista, zachodzi obawa oziębienia miłości u wielu. Lecz chęć zdobyczy i imperyalizm, które tę wojnę wywołały.... doprowadziły do tego, że w zawiści, gniewie i żądzy zemsty wszelką przebrano miarę. Ten obłęd musi potępić każdy zdrowo myślący człowiek; a przedewszystkiem ci, którzy jak wy, Panowie — pracujecie piórem, powinni czynić, co jest w ich mocy, by działać uspakajająco i pojednawczo, aby zatrzeć w pamięci to, co spowodowało tę falę nienawiści, słowem, by wraz ze złożeniem broni i gniew ustąpił.

Nie potraficie — Panowie — wierze i ojczyźnie lepszej wyświadczyć przysługi, jak tę, że pouczając, przekonywując i upominając ludzi, doprowadzicie ich do takiego stanu, iżby w pełnej mierze zażywać mogli dobrodziejstw pokoju, stawszy się jednem sercem i jedną duszą“.





Przed Wniebowzięciem.

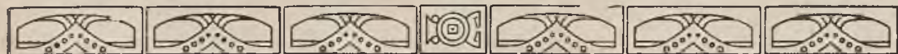
Gwiazd orszak złoty płonąc wychodzi
Na stropy lazurowe ;
Obłok na srebrnej księżyca łodzi
Wpółsenną złożył głowę.
Lśni mgieł w dolinach opona lekka,
Jak niebian tkana dłonią,
Barwiona na kształt róży i mleka,
Przesiąkła kwiatów wonią.
Nad łąk kwitnących uśpiona tęczą
Skąpaną w świeżych rosach,
Od wzgórz dalekich, co korne klęczą
W jasności i w niebiosach, —
Aureolą zaświatów odzian
I w roskosz rajskiej szaty,
Idzie nieznany, przecudny Młodzian
I zrywa w łąkach kwiaty.

Za jego przejściem bór szumi z cicha,
Głos srebrny leją strugi,
Szczęściem kraina cała oddycha,
Weselem gwiezdne smugi.
I jemu radość też wdzięczy lica,
Gra w oczach toń błękitu,
Pośród świetlanych blasków księżyca
Idzie jak słodycz świtu.
Wpół nachylony nad łany Piasta,
Które dziecięciem, chłopcem,
Przebiegał ongi — nim w obce miasta
Pod niebem wkroczył obcem.
Podąża rzewny . . . I nań utęskniony
By ujrzeć je nanowo.
Ojczyzny ziemskiej rodzinne strony,
Usłyszeć rzek jej słowo.
I gwar jej borów i gór za mgłami
Zadumą tajemniczą,
I plon ostatnich zbóż, co kłosami
Tej ziemi szczęście liczą.
I najpiękniejsze wśród łąk jej kwiaty.
Ku którym wciąż, co chwila,
Wieniec prześliczny wijąc bogaty
On cicho się nachyla.
A kwiat, co z Polski łez krwi powstaje
Z rozkoszą się oddawa
Do jego dłoni, bowiem poznaje
Świętego Stanisława.
I tak podąża przez łąki, pola,
Jak zjawa cudna złota,
Zanim w świat płynie aureola
I słodycz i tęsknota.
Za jego przejściem bór szumi z cicha,
Dźwięk srebrny leją strugi,
Szczęściem kraina cała oddycha,
Weselem gwiezdne smugi.
I serca czyste widzą go we śnie,
Źrenica ujrzy szczera

Jak aż do zorzy, wstającej wcześnie
Z niw polskich kwiaty zbiera.
Aż gdy z dalekich kwiatów ogniska
Z oddalonego morza
Poranku pierwsza purpura błyska
I pierwsza wstaje zorza.
Gdy pierwsze z wieżyc grać mają dzwony
Na wniebowzięcia święto,
Młodzian powraca w niebiańskie strony
Z wiązanką z łąk uszczkniętą.
I składa do stóp Polski Królowej
Swych niw ojczystych kwiecie.
I błaga zdobiąc jej tron godowy,
O Polski rano trzecie.

S. M.

(Z okazyi 350 lat od śmierci św. Stamisława),



MIECIO CHWALIBÓG

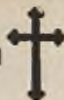
OBRAZKI Z MŁODYCH LAT BOHATERA Z POD ROKITNY.

Taki tytuł dano książce, która się niedawno ukazała w księgarniach, a która właściwie powinnaby mieć tytuł: Wspomnienia z Chyrowskiego Konwiktu. Zawiera ona znane czytelnikom Kwartalnika następujące wiersze X. T. Karyłowskiego: Bitwa, Bohater, Czuszima, „Święty Mikołaj“, Ślizgawka, Na sankach, Polowanie, Majówka, „Wrażenia z kozy“, Krążnik, Turniej, Na schyłku dni, Ten sam. (Kraków Gebethner i Spka —1918 str. 114).

Książkę zdobi okładka wykonana przez prof. Procajłowicza, a w tekscie znajduje się 20 rycin p. Z. Stryjeńskiej. Te właśnie tak liczne ryciny podniosły cenę książki do 12 k. W niektórych dziennikach ukazały się już i recenzye o „Mieciu“.

Oto słowa z Gazety Lwowskiej:

(z. s.) Ładna zewnętrznie, a sympatyczną treścią wewnętrzną wypełniona książeczka, opiewa dobrym gładkim wierszem przygody i trudy i zabawy młodzieży kształcącej się w Zakładzie Chyrowskim. Młodzież ta wyniosła z Konwiktu miłość Ojczyzny oraz zasady i cnoty, przeobrażające dzieci w bohaterów, gdy okoliczności lat ostatnich powołały je do rycerskiego czynu. Świadectwem Rokitna. Książeczkę przyozdobioną licznymi barwnymi i kolorowymi obrazkami, naśladującymi udatnie naiwność rysunków, kreślonych przez uczniów na zeszytach szkolnych, polecamy gorąco dzisiejszemu dorastającemu pokoleniu, które w niej znajdzie to, co stanowi blask i godność młodocianej duszy polskiej.



PAMIĘCI ZMARŁYCH.

Przyczynek do życiorysu ś. p. Dra Wacława Balickiego.

Choć jeszcze odkładamy na odpowiedniejsze czasy, jednak nie porzucamy zamiaru wydać obszerniej życie chluby Chyrowa, naszego drogiego Sodalisa. Materyały wszelkie i wspomnienia prosimy nadsyłać do redakcyi Kwartalnika. Obecnie podajemy krótkie, ale wymowne świadectwo profesora a zarazem kolegi ś. p. Wacława.

Ś. p. Wacława Balickiego poznałem naprzód jako słuchacza bardzo pilnego i zdolnego. Potem poznałem się z nim bliżej w Sodalicyi, a wreszcie gdy pozdawał wszystkie egzamina celująco, miałem z nim bliższą styczność jako z docentem i uczonym. Przygotowywałem go jako mego następcę w katedrze budowy mostów i cieszyłem się, że tak wybitną siłę naukową pozyska nasza szkoła politechniczna. Śmierć tragiczna przecięła zbyt prędko nić żywota młodego uczonego ku niepowetowanej szkodzie dla nauki polskiej i naszej szkoły politechnicznej.

Zmarły bywał w domu naszym zawsze cichy, pokorny i skromny Z wyglądu nie można było w nim poznać uczonego. To też raz na prowincyi, gdy w kościółku ubogim służył on do Mszy, ksiądz po Mszy zapytał się, ktoby to był i zdziwił się też niezmiernie, gdy się dowiedział, że mu służył doktor i docent politechniki.

Ś. p. Wacław był całą duszą gorącym i praktykującym katolikiem i mógł służyć wszystkim za wzór. Bóg go powołał widać do Siebie po nagrodę za jego żywot krótki, ale tak owocny w dobre uczynki.

Charakterystycznem jest dla naszej biurokracyi, że gdy Dr. Balicki podał się na urzędnika do kolei, nie został przyjętym pomimo świetnych świadectw z powodu, że na jedno oko nie widział wskutek przebytej ospy. Tej miary człowieka, tak zdolnego inżyniera nie przyjęła kolej z powodu martwej litery paragrafu.

Dr. Maksymilian Thullie.

Ś. p. Tadeusz Strzelecki.

Smutna wiadomość doszła nas dopiero teraz, że już 5. stycznia b. r. zmarł jako jeniec w Żytomierzu ś. p. T. Strzelecki.

Zmarły Kolega był synem Jana, a bratem Chyrowiaka Dr. Adama i urodził się w r. 1893. w Kobylanach. Do Chyrowa przybył w r. 1903, a w r. 1912. został sodalisem i zdał maturę. Jako słuchacz 2. roku praw na Krakowskim Uniwersytecie poszedł do wojska, a w czerwcu 1916. podczas ofenzywy pod Czerniowcami dostał się wraz z 13. pułkiem do niewoli. Jakiś czas zajęty był przy gospodarstwie na Wołyniu w majątku Duha, skąd w jednej kartce, do Rodziców pisanej, znajduję następujące słowa: „Proszę pozdrowić OO. Jezuitów w Chyrowie, a X. Bzowskiemu napisać, że niewolnik nie zapomniał, iż jest Sodalisem Maryi". Zachorował jednak na piersi; poniewierka po rosyjskich szpitalach i wycieńczenie doprowadziło do katastrofy w wojskowym szpitalu. W ostatniej kartce, którą otrzymali Rodzice dopiero w trzy miesiące po śmierci również wspomina o Chyrowie, Sodalicyi i poleca się modlitwom do N. M. Panny Niep. Poczętej. Nabożeństwo żałobne za ś. p. Tadeusza odbyło się w Krakowie w kościele św. Barbary i w Sodalicyi Konwiktowej.

Ś. p. Zygmunt Grandowski.

Syn Eugeniusza, generała artyleryi urodził się w Przemyślu w r. 1900. Najpierw uczył się w Chyrowie, a po wybuchu wojny w Karlsburgu, wszędzie jako wzorowy i celujący uczeń zasłużył sobie na miłość nauczycieli i kolegów. Zapadł na płuca i leczył się w sanatoryum w Passek na Morawach, gdzie d. 30. czerwca zaopatrzony św. Sakramentami umarł; pochowany zaś został w Przemyślu.

Ś. p. Franciszek Schmerl.

Ur. we Lwowie w r. 1891; w latach 1903-1910 uczył się w Chyrowie, gdzie też zdał maturę. W Konwikcie będąc celował w muzyce i przez szereg lat grywał na organach w czasie nabożeństwa; za wesołe usposobienie był przez kolegów powszechnie bardzo lubiany. Właśnie ukończył akademię weterynaryjną we Wiedniu, gdy wybuchła wojna. Poszedł na nią jako weterynarz wojskowy i otrzymał na niej liczne odznaczenia i medale; padł jednak jako ofiara swego zawodu, gdyż zaraził się nosacizną. Zaopatrzony św. Sakramentami zmarł w wojskowym szpitalu we Lwowie d. 10. lipca br. W pogrzebie zmarłego wzięli udział z Chyrowiaków Kol. Dr. S. Bauman, Bracia Skałkowscy, S. Rohm i K. Girzejowski.

Ś. p. Jan Myszkowski.

Brat Chyrowiaków Stanisława i Tadeusza urodził się w Hruszowicach w r. 1892. W Chyrowie był tylko w niższych klasach, gdyż

poszedł do Czernichowa, gdzie ukończył szkołę rolniczą, a potem na wyższe studya do Lipska. Zasadom wyniesionym z Chyrowa był zawsze wierny; gospodarując w rodzinnym majątku z całem poświęceniem wyręczał chorego już swego Ojca, będąc pod każdym względem wzorem najlepszego syna. Zachorował na czerwonkę, a po 10 dniach choroby najprzytomniej przyjął ostatnie Sakramenta, spokojnie pożegnał się z całą rodziną i rzeczywiście zasnął w Panu d. 26. sierpnia b. r.

R. in. p.

Wiadomości o dawnych Kolegach.

Na liście Związku b. Chyrowiaków mamy już wyższego kościelnego dostojnika w osobie X. Biskupa Edwarda O' Rurke'a, z klasy która maturę zdawała w r. 1896. Choć niedługo nowomianowany Biskup kształcił się w Chyrowie, jednak nie zrywał z nami stosunków, a wkrótce po założeniu Związku do niego się zapisał. Syn hr. Michała i Anieli z Bochwiców ur. w r. 1876. w majątku Basin w Nowogrodzkim powiecie. W Konwikcie Chyrowskim był tylko w niższych klasach w latach 1888 — 1890, następnie kształcił się w Rydze, gdzie też ukończył politechnikę. Idąc za głosem powołania na służbę Bogu, wstąpił do seminaryum duchownego w Petersburgu, poczem na wyższe studya teologiczne udał się do Insbruka, skąd zaczął do Chyrowa pisywać. Powróciwszy do Petersburga nie przerywał korespondencyi i aż do wybuchu wojny o Kwartalnik się starał i otrzymywał.

Mianowanemu przez Papieża na biskupstwo w Rydze, naszemu dostojnemu Koledze, zasyłamy najserdeczniejsze: „Ad multos annos!"

Doktorat praw zdali w ostatnich czasach Koledzy Stanisław Bauman i Wiktor Kamieński.

Kol. Zygmunt Domański donosił między innemi: „Bohdan Sołtan był w roku zeszłym na uniwersytecie w Moskwie, Dr. Stanisław Piasecki uczył w polskich szkołach w Kijowie; umarł M. Grudziński.

Doszła nas wiadomość, że X. Stanisław Hankiewicz T. J. pracuje dalej spokojnie na misyi afrykańskiej w Rodezyi.

W centrali odbudowy kraju w III. sekcyi urzędują Kol. Józef Heyda, Dr. Z. Łubkowski, Józef Siemaszko, Józef Skałkowski.

Kol. Jerzy Bauman, chorąży sanitarny przy 128. p. p. był na urlopie we Lwowie, poczem znów poszedł na front włoski.

Kol. Roman Andruchowicz, (obecnie zmienił nazwisko na Czerniejewski) wywieziony do Rosyi dużo się nacierpiał w Syberyi, a potem w Saratowie, skąd wrócił do Suchostawu. Podobne losy podzielał z nim i Kol. Jan Choiński - Dzieduszycki; obaj w lipcu wrócili do kraju.

Por. Stefan Zieliński donosił, że stoi we wsi kroackiej niedaleko Poli o 15 minut drogi od morza.

Kol. Franciszek Szymanowski wrócił po rozwiązaniu korpusu Muśnickiego do Warszawy, skąd donosi, że zapisał się na prawa, oraz że Chyrowiacy krzątają się około założenia Koła Związku.

Por. Juliusz Łubkowski wrócił z włoskiego frontu chory i we wrześniu leczył się w szpitalu w N. Sączu, a por. Stanisław Starowieyski również w szpitalu w Tarnowie.

Kol. Włodzimierz Krzyżanowski donosi, że jest na praktyce gospodarskiej w Piekarach koło Liszek w Krakowskiem.

Dr. Aleksander Birkenmayer między innemi donosi z Krakowa: „Ja spędziłem sześć pierwszych miesięcy tego roku w Niemczech i w Poznańskiem, gdzie spotkałem się z O. Ziemskim, zwiedzając ciekawsze miasta od Gniezna po Brunświk. Naturalnie przedewszystkiem uwzględniałem biblioteki, skąd przywiozłem dość bogaty plon naukowy. Wreszcie po 10 latach miałem sposobność spełnić to, na co nam O. Kapaun taki robił apetyt, żeby zwiedzić muzea drezdeńskie i lipskie; ale proszę mu powiedzieć, że Max Klinger grube mi przyniósł rozczarowania. Obecnie w Krakowie muszę skończyć cały szereg prac naukowych z zakresu historyi nauk ścisłych i filozofii średniowiecznej, jakie mam zaczęte".

Kol. Ludwik Starowieyski objął majątek Starawieś p. Wilamowice i z zapałem gospodaruje.

Kol. Jan Kuhn pisze z Krakowa: „Dziś 19/9. odprawił O. Wojtoń nabożeństwo za poległych Chyrowiaków zauważyłem na niem obecnych Kolegów: R. Niedźwiedzkiego, Dra. Bieleckiego, Dra Birkenmayera, M. Cichockiego, Dra Zajączkowskiego, Żuk-Skarszewskiego, J. Wiszniewskiego, S. Świeżawskiego.

Por. Teodor Braunek pisze we wrześniu: „Jestem na kuracyi w Misdroy na wyspie Wollin. W ostatnich czasach tak się na francuskim froncie rozchorowałem, że przed grudniem na front nie wyruszę".

Kol. Ludwik Sobański donosi, że otrzymał posadę przy ekspozyturze rolniczej w Tarnowie.

Por. K. Kalkstein został ranny na francuskim froncie i leczy się w szpitalu w Saksonii.

Por. inż. Edward Szayer wyszedł szczęśliwie cało z pociągu. który w lecie wskutek karambolu wpadł do Wisły pod Trzebinią.

Wrócił z niewoli rosyjskiej Kol. Władysław Kotarski i tak streszcza swoje losy: Służąc w 83. p. p. dostałem się 13. września pod Poczajowem do niewoli; przebywałem w obozach w Kijowie, Ufie i Starobielsku. W kwietniu 1917. zostałem uwolniony z obozu jeńców, a w marcu 1918. zostałem przydzielony jako tłómacz do 5. p. dragonów niemieckich i służyłem w gub. Charkowskiej i Kurskiej. Dnia 18. maja 1918 roku znalazłem się znów w mej kadrze w Wiedniu.

Kol. Antoni Opolski w lipcu b. r. dostał się do niewoli włoskiej.

X. Władysław Piotrowski otrzymał posadę wikarego w Krośnie.

O Braciach Reklewskich otrzymaliśmy następujące wiadomości: najstarszy Józef gospodaruje w Rogach, a w tym roku przywiózł swego syna do Konwiktu; Dr. Władysław służy jako kapitan audytor w Temeswarze; Stanisław ciężko chorował i już cofnięty z frontu służy jako porucznik przy trenie.

W Warszawie d. 10. sierpnia w kościele OO. Jezuitów odbył się ślub Kol. Andrzeja Ziemięckiego z p. Jadwigą Marszewską.

Kol. Jan Nowierski między innemi donosi z Warszawy: Kol. Antoni i Jerzy Witkowscy wrócili już z armii Muśnickiego, a Ludwik jest na medycynie, jak również i R. Sękowski, Kicki zaś na politechnice. Ja we wrześniu zdaję egzamin aptekarski.

Z niewoli rosyjskiej prócz wyżej wspomnianych wrócili kol. Jarosław Hornung, Maryan Vitek, Wł. Świdrigiełło i St. Piątkiewicz.

Kol. Józef Birkenmayer donosi, że jeszcze wciąż pozostaje na Syberyi razem z Kol. K. Wiśniewskim.

Hr. Edward Breza donosił z włoskiego frontu, że prof. Wł. Rylski wyjechał w połowie sierpnia z pola do szpitala.

D. 14. września w Rzeszowie odbył ślub Kol. Jana Deskura z p. Zofią Dobiecką; związek ich pobłogosławił X. T. Bzowski.

Kol. Michał Starosolski donosi, że służy przy sądzie polowym we Włodzimierzu Wołyńskim.

Dr. Stanisław Bauman został przydzielony do krajowego zakładu dla przemysłu rolniczego i jest zajęty przy odbudowie młynów, browarów, gorzelni itd.

Dr. Wiktor Kamieński wrócił z frontu i jest przydzielony jako adjutant komendanta miasta we Lwowie.

Kol. Karol Schabenbeck został z wojska zwolniony i wrócił, jak donosi, na dalsze studya w St. Gallen w Szwajcaryi.

O ile z ostatnich kartek i listów wiemy na Ukrainie służyli we wrześniu: porucznicy Tad. Mencel, H. Jakubowski, Alfred Strutyński, A. Kucharski, K. Kuhl, Adam Łubkowski.

Kol. K. Bielawski wciąż pozostaje w Marmaros, skąd donosi, że otrzymał książki i przygotowuje się do medycznego egzaminu; tamże znajduje się też kol. J. Sroczyński

Po rozwiązaniu Legionów zostali i z wojska zwolnieni kol. Feliks Markiewicz, T. Graff, T. Bandrowski, Jan Czapliński, St. Myszkowski, w wojsku zaś dalej służą: L. Ochocki, A. Gromnicki, E. Proń, J. Markiewicz, Czesław Rożen.

Kol. Ignacy Hirszel donosi, że się w Warszawie zapisał na wydział prawny i mieszka na ul. Kopernika l. 16.

Por. Teodor Chmielowski donosi, że jest nauczycielem w szkole podchorążych w. p. w Ostrowiu.

W Hajmaskar na Węgrzech znalazło się we wrześniu znów pięciu młodszych Chyrowiaków, a mianowicie: J. Urban, Bensdorff, Dubik, Link i Hesse; wszyscy byli w szkole oficerskiej artyleryi.

Kapitan Stanisław Jakubowski między innemi donosił z Kijowa: „Drożyzna tu straszna, dochodzi do absurdum. Stosunki tutejsze znane są Wam z opowiadań O. Sopucha. Tak mało mam wolnego czasu, że nawet zaniedbałem korespondencyę. Żyje się tu ogromnie nerwowo, bez programu, nieregularnie, co się odbija bardzo na zdrowiu. Widziałem się parę razy z Józiem Pogorskim, który tu obecnie bawi. Zaczynam też powoli odszukiwać moją rodzinę po Rosyi rozprószoną. Mój adres: Militärpasstelle Kiew, Etappenpost 258".

Por. Józef Strzelecki donosił we wrześniu o swym pobycie na francuskim froncie, z którego wyszedł szczęśliwie i miał nadzieję wkrótce wyjechać na urlop.

Kol. Zygmunt Sobański gospodaruje w Chomenkach na Podolu.

Kol. Romuald Bubeniczek po powrocie z niewoli rosyjskiej wrócił do Czerniowiec i tam jak donosi, urzęduje przy Zarządzie Krajowym.

Dr. Adam Strzelecki donosi, że wskutek zdrowia został cofnięty z frontu i przydzielony go służby kancelaryjnej w Wiedniu.

Kol. Stanisław Dunikowski wstąpił na teologię do Seminaryum duchownego w Krakowie.

XX. Maryusz Skibniewski i Szczepan Machnicki przeniesieni zostali do Starejwsi pod Brzozowem, a X. A. Dyla do Krakowa.

Kol. Aleksander Russanowski już zdrów i gospodaruje w Jakuszyńcach pod Winnicą.

Prof. Tadeusz Szawłowski został przeniesiony z Orłowej do Tarnowa; d. 18. września umarła mu żona ś. p. Helena z Jodłowskich.

Kol. Karol Danielewicz donosi między innemi z Zurychu: „Dziś rano otrzymałem książkę „Miecio Chwalibóg" i czytam ją z wielkiem zajęciem, bo przecież wielu chwil tak pięknie tam opisanych sam byłem świadkiem. U nas wybuchł strajk, ale na szczęście skończył się wczoraj, gdyż strajkującym podwyższono płacę. Hiszpanka jeszcze się wciąż szerzy, ale już ma łagodniejszy przebieg. Kol. Schabenbeck przebywa w St. Gallen — Harfenbergstr. 8".

Kol. Tadeusz Bandrowski po zwolnieniu z legionów zapisał się na prawa we Lwowie i rozpoczął praktykę rolniczą w Żurawicy dolnej koło Przemyśla.

W Chyrowie d. 26. września odbył się ślub Kol. Antoniego Zatwarnickiego z p. Julią Dymnicką.

Z włoskiej niewoli donosi kol. J. Osostowicz, że go przeniesiono do obozu w S. Maria Capua Vetera obok Neapolu, gdzie zastał Kolegów S. Otowskiego i Antoniego Opolskiego.

Kol. Antoni Barszczewski donosi, że został zwolniony z wojska dla gospodarstwa w Wycharzyskach obok Żółkwi.

W ostatniej chwili otrzymaliśmy wiadomość, że w Rzeszowie d. 18. października umarł Dr. Ludwik Schaitter.

Z zeszłorocznych maturzystów na technikę we Lwowie zapisali się: W. Rosiński. S. Strzelecki, W. Witkowski, Fr. Wolaniecki, praktykę rolniczą odbywają Z. Skalski, A. Sroczyński i Jan Pragłowski, a J. Gerynger wstępuje do służby kolejowej.

W ostatnich miesiącach prócz wymienionych na innem miejcu odwiedzili Chyrów następujący Koledzy: T. Mencel, Jan Deskur, Fr. Wasilkowski, X. J. Antoniewicz, W. Rosiński, W. Witkowski Dr. K. Nahlik, Adam Dobiecki, Dr. E. Szeib, M. Fischer, Wł. Kotarski, X. Dr. Jełowicki, J. Reklewski, X. J. Augustowicz, Prof. W. Kylski, X. M. Skibniewski, Jan Czapliński, J. Ricci, A. Gromnicki, T. Bandrowski.





Od Sodalicyi Konwiktowej.

Drodzy Bracia Sodalisi!

Wobec zbliżającej się uroczystości Niepokalanego Poczęcia naszej najdroższej Matki znów wypada zastanowić się nieco nad pobudkami, któreby roznieciły w sercach naszych gorętszy płomień miłości ku Maryi i przypomniały nasze względem Sodalicyi obowiązki.

Wielu z naszych Braci sodalisów w ciągu tej strasznej wojny Maryi zawdzięcza i przypisuje ocalenie i życie. Słyszeliśmy opowiadania i otrzymaliśmy liczne opisy, jak nie jednemu medal sodalicyjny był rzeczywiście tarczą nie tylko przeciw pociskom wroga, ale również puklerzem i ochroną w niebezpieczeństwach dla wiary i cnoty na tułaczce i w niewoli. Rzeczywiście możnaby nawet liczbami stwierdzić, ze stosunkowo mała ilość Chyrowiaków poległa w ciągu tej czteroletniej wojny. Jest więc za co Maryi dziękować, a tę wdzięczność głoszeniem i szerzeniem jej czci okazać. Bądźmy więc hojni dla Królowej Korony Polskiej, bo tego wymaga nietylko dobro nasze osobiste, lecz również dobro naszej zmartwychwstającej Ojczyzny.

Polska musi być katolicką, jeśli chce nadal nazywać Maryę swoją Królową. Naczelny artykuł Konstytucyi 3. maja mówi, że „religią narodową, panującą jest i będzie wiara święta rzymsko-katolicka ze wszystkiemi jej prawami“ Sodalisi muszą być obrońcami zarówno czci Maryi jak tych praw Kościoła. Czyż można oddzielić, odłączyć cześć i nabożeństwo ku Maryi od katolicyzmu? Bynajmniej! Króla wieków, który nas przez Maryę odradza, musimy wraz z Królową i Panią czcić ustawicznie, gdyż do nich się uciekali przodkowie nasi i wybawieni zostali z tylu i tak wielkich niebezpieczeństw.

Gdy się zbliżamy do Chyrowskiego Konwiktu i wyjdziemy z jasionowej alei, to przedewszystkiem wpada nam w oczy jakby na przywitanie ukryta w świerkach statua tej najlepszej z matek Maryi; ostatni również pokłon oddajemy tej Pani i Królowej naszej, gdy mury szkolne opuszczamy, gdy Chyrów żegnamy. Te drobne na pozór okoliczności jakże doniosłe mogą i powinny mieć znaczenie dla nas Bracia Sodalisi! Wszak ta statua powinna nam przypominać czem synowie Maryi być powinni przez całe życie. Sodalis Marianus nie ma być czczym tytułem na kilka lat tylko, ale imieniem świętem, które obowiązuje do życia nieskalanego, przynoszącego Królowej Kościoła chlubę, a obowiązuje na całe życie i we wszystkich zawodach i warunkach życia.

Zbliża się znów doroczne odnowienie poświęcenia się naszego na służbę tej naszej wspólnej Pani, Matce i Królowej. Wysyłamy Wam akty tego poświęcenia, aby je potem 8. grudnia na ołtarzu Maryi złożyć, jako dowód, że trwacie pod jej sztandarem, a choć ciałem rozłączeni i rozprószeni po świecie, duchem jednak łączycie się z nami. Jednak aby sobie zaskarbić przemożną Opiekę tej naszej najukochańszej Matki taki dowód to jeszcze zamało.

Posiadamy w naszej sodalicyjnej organizacyi Chyrowskiej środki i ustawy, które mają zabezpieczyć, spotęgować i przedłużyć sodalicyjnego ducha nabytego w tej Maryańskiej szkole Chyrowskiej, ale należy się ich trzymać, według nich postępować, aby medal sodalicyjny nie był tylko zewnętrzną dekoracyą, która rzeczywistej ozdoby ani dla serca sodalisa nie przyniesie, ani czci Maryi nie przysporzy. Przypomnieć więc należy te uchwały, które d. 8. grudnia 1907. r. na konsulcie prefektów powzięto:

1) Sodalisi Chyrowscy po opuszczeniu konwiktu będący na studyach obowiązani są zapisać się do Sodalicyi Akademickiej, oraz zawiadomić o tem Sodalicyę Chyrowską.

2) Po ukończeniu studyów obowiązani są Sodalisi zapisać się do najbliższej Sodalicyi obywatelsktej, a jeśli tego uczynić nie mogą, jako członkowie Sodalicyi Chyrowskiej powinni zostawać z nią w ścisłym związku; o ewentualnem wstąpieniu powinni zawiadomić naszą Sodalicyę.

3) Sodalisi. nie mogący się zapisać do innej Sodalicyi dla jakichkolwiek niepokonanych trudności, winni o tem Chyrowską Sodalicyę zawiadomić i przynajmniej co

trzeci rok odprawić rekolekcye w sposób i w miejscu najdogodniejszem dla siebie; tudzież powinni co rok d. 8. grudnia odnowić swe poświęcenie przynajmniej prywatnie i o tem listownie Chyrowskiej Sodalicyi donieść.

4) W celu obudzenia katolickiej akcyi oraz utrzymania gorliwości i nabożeństwa ku Maryi P. poleca się wszystkim Sodalisom popieranie i prenumerowanie pism katolickich oraz sodalicyjnego miesięcznika „Sodalis Marianus". (Kraków, Kopernika 26).

5) Trzechletnie przerwanie stosunków z Sodalicyą Chyrowską przez Sodalisów którzy się nie zapisali do innych Sodalicyi, będzie uważane za domniemane, wystąpienie z naszej Sodalicyi i spowoduje wykreślenie z ksiąg Sodalisów Chyrowskich.

W Sodalicyi naszej tegoroczne wybory dały następujący wynik: Prefektem obrano Tadeusza Knaura, asystentami Michała Gottwalda i Zdzisława Grzymka; sekretarzem został Kazimierz Szymański, konsultorami: Z. Surówka, J. Szayer, A. Mizerski, J. Tarnawski. Uroczyste nabożeństwo z okazyi wyborów według zwyczaju odbyło się dnia 30. września.

W młodszej Kongregacyi ŚŚ. Aniołów Stróżów obrano prefektem Zbigniewa Przybysławskiego, asystentami S. Chmurę i W. Sułkowskiego, sekretarzem J. Morawskiego.

Za zmarłych członków naszej Sodalicyi odprawiamy zawsze żałobne nabożeństwo, a d. 8. grudnia będzie Msza św. na intencyę całej Sodalicyi.

Zasyłając wszystkim Drogim Braciom Sodalisom serdeczne pozdrowienia polecamy się wzajemnie Waszej pamięci u stóp Królowej Korony Polskiej.

X. Jakób Krysa T. J.
moderator.

Tadeusz Knaur S. M.
prefekt.

Kazimierz Szymański S. M.
sekretarz.





XXXII. Rok szkolny 1918/9.

We wtorek d. 3. września zjechaliśmy się do Chyrowa w pokaźnej liczbie, bo z górą 300, toteż już cały niemal gmach konwiktowy oddany został do swego pierwotnego przeznaczenia, a długość korytarza A-B jest już widoczna, gdyż ścianę, która go przegradzała, usunięto. Wrócił również dawny tutejszy gospodarz X. Prefekt Generalny O. Wojciech Stafiej. Nazajutrz wzięliśmy udział w nabożeństwie wstępnem, w czasie którego wygłosił kazanie o miłości Ojczyzny X. I. Gruszczyński. Kwiaty koło Konwiktu pięknie jeszcze kwitną, a my nasze do sal naukowych zaczęliśmy znosić z ogródka botanicznego. Ministrem i prokuratorem został O. Józef Bury, do kl. 8 na prefekta przybył z Ukrainy O. Zygmunt, ale wkrótce zachorował i musiał się poddać operacyi, więc go zastępował X. Podgórski. Z XX. Chyrowiaków jest prefektem prócz O. Dzierżanowskiego jeszcze O. Włodzimierz Konopka. Z zeszłorocznych XX. wyjechali do Starejsi: Księża Tomniczak, Machowski, Konopiński, Majcher, Orsaczek, Urbański, a do Piotrkowa X. Szuba.

Pewien nowy kronikarz pisze: Choć całe wakaoye zasyłałem prośby do nieba, aby wakacye przeciągnęły się do połowy września, jednak nie zostałem wysłuchany. W pierwszych dniach szkoły nikt się naturalnie nie uczył; ogląda się nowych profesorów i słucha, co każdy z nich powie. Profesorowie również przyglądają się nowym uczniom i również ciekawi są, coś mądrego od nich usłyszeć, ale zwykle się zawodzą.

Z początku była słota, a niektórych kolegów trapiła hiszpanka, jednak niedługo, poczem nastała piękna pogoda, tak że nawet mogliśmy się kąpać w stawku i w Strwiążu. Szkoła szła zwykłym trybem, przeplatana wesołymi wycieczkami do lasów. Na dwu boiskach pojawiły się znów małe kręgielnie, a krążniki u młodszych znajdują zawsze zwolenników. Tegoroczna klasa ósma choć jeszcze jako wojenna nieliczna, wyciągnęła ze starych gazetek dawną piosenkę konwiktorską, więc z ich kasyna często daje się słyszeć:

Hej Koledzy Chyrowiacy!
Choć tam czasem „to i owo"
Choć nas pędzą wciąż do pracy,
Nie przebijem muru głową.

Każą nam się zdrowo chować,
Kuć od rana do wieczora;
Ba i dobrze się sprawować
Z hasłem: „ora et labora“.

Trudne trochę te zadania,
Przecież spełnić nam je trzeba;
Trzeba walczyć od zarania
I dla nieba i dla chleba. itd.

W dniach od 20. do 22. września odprawialiśmy rekolekcye pod kierunkiem O. Stafieja, zakończone wspólną Komunią św. Rosyjscy jeńcy po trzyletnim pobycie już w połowie września wyjechali z Chyrowa. W dniu Skargowskim, 27. września wzięliśmy udział w nabożeństwie za Ojczyznę, a starsze klasy odśpiewały naszą starożytną pieśń „Bogarodzico“.

W niedzielę 29. września odbył się w Chyrowie po raz pierwszy w czasie wojny zjazd Związku Chyrowiaków, toteż Konwikt na ich przybycie wystroił się w chorągwie. Rano o g. 9. miał przemowę i celebrował nabożeństwo Chyrowiak X. Tadeusz Marekowski, służyli zaś pp. Dr. Ausobsky i Dr. Salkowski; na końcu odśpiewaliśmy „Boże coś Polskę“.

Walne zebranie Związku Chyrowiaków mianowało swymi członkami honorowymi naszych czterech profesorów z okazyi 25-ciolecia ich pracy nauczycielskiej a mianowicie OO. Kapauna, Kohlsdorfera, Koppensa i Krysę. Konwikt zaś urządził wieczorem tego dnia przedstawienie „Giermka“, którego treść, już poprzednia Kronika podała. Tu tylko można zauważyć że dzisiejsze przedstawienie było rozszerzone o jedną scenę, na zamku królewskim, gdzie Giermka uroczyście pasowano na rycerza; śpiew i muzyka wypadły może lepiej niż poprzednio, toteż całe oratoryum naszym gościom niezmiernie się podobało, o czem świadczyły długotrwałe oklaski. Na końcu dziękując za przedstawienie, serdecznie do całego Konwiktu przemówił dawny Chyrowiak i prefekt Sodalicyi, a obecnie profesor Tadeusz Urbańczyk.

Gdy ja zostanę „byłym Chyrowiakiem“, myślałem sobie w tych dniach, a przyjadę kiedyś na zebranie Związku, to konwiktorom przywiozę przynajmniej z półwagona jabłek, a ósmakom ich kasyno zabezpieczę.

Jeden z naszych gości w korespondencyi do gazet tak zakończył opis zjazdu Chyrowiaków: „Młodzież konwiktowa na przybycie starszych kolegów odegrała prześliczne przedstawienie p. t. Giermek z przepiękną ilustracyą muzyczną. Dzień cały upłynął bardzo mile na odnowieniu wrażeń szkolnych wśród serdecznej gościny. Uczestnicy zaczerpnęli wiele światła ciepła i siły do urzeczywistnienia swego hasła: Bogu, Ojczyźnie, Przyjaźni, w przeświadczeniu, że tylko w jedności, organizacyi i dążeń

i prac, w podporządkowaniu wyższej całości i myśli tj. karności i solidarności będzie nasza przyszłość".

Tak minął pierwszy miesiąc szkoły, a pierwsza t. z. tygodniowa klasyfikacya zaczęła się dawać słyszeć po salach naukowych.

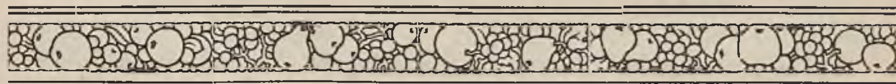
Po dwu latach niewoli rosyjskiej wrócił do nas na ławę szkolną. Kol. Stanisław Marcinkiewicz, lecz nie na długo, gdyż już 4. października zdał maturę i wrócił do kadry, serdecznie żegnany przez swych nowych kolegów, którzy go bardzo pokochali. Minął też spokojnie i pierwszy tydzień października, dopiero w niedzielę zaczęły krążyć wesołe wieści, że już rzeczywiście nastąpi zawieszenie broni, konferencye pokojowe itd. że wrócą nareszcie nasi ojcowie, bracia i krewni z frontu, z okopów, tułaczki i niewoli. Może N. Marya P. Różańcowa już ten upragniony pokój, a lepszy od brzeskiego, uprosi, a Polsce wyraźne granice i prawa zakreśli, o co często tak ją błagamy.

Choć jaskółki już dawno odleciały, a tylko kawek pełno około Konwiktu, choć jesień coraz szybciej się zbliża, jednak na boiskach jeszcze gwarno i wesoło, a o dniach przechadzkowych słusznie śpiewają ósmacy:

Za to kiedy niema szkoły
Ponad rzekę w las i góry
Płynie rozgwar nasz wesoły,
Aż drżą zakładowe mury.

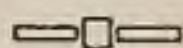
Mimo to wszystko nowy X. Prokurator ma kłopotów coraz więcej, aby nas wyżywić, ogrzać, oświecić i odziać, stąd jest on w ustawicznych podróżach, w czem mu pomagają Bracia Meisner i Ruchel. Jabym, notuje jeden z kronikarzy, też chętnie wyjechał w zastępstwie, ale nie chcą skorzystać z mojej usłużności.

Tymczasem zaczęły nadchodzić coraz ważniejsze wieści, a między innemi, że Rada Regencyjna obwołała niepodległe Państwo Polskie ze wszystkich ziem polskich, zamieszkałych przez Polaków. Aby tę wiadomość, na którą z górą od wieku czekała cała Ojczyzna przechować dla potomnych musi i nasza Kronika cały jej tekst tu uwiecznić.



Warszawa, 7. października.

Rada Regencyjna do Narodu Polskiego!



Wielka godzina, na którą cały naród polski czekał z upragnieniem, już wybija.

Zbliża się pokój, a wraz z nim ziszczenie nigdy nieprzedawnionych dążeń narodu polskiego do zupełnej niepodległości.

W tej godzinie wola narodu polskiego jest stanowcza i jednomyślna. Odczuwając tę wolę i na niej opierając to wezwanie stajemy na podstawie ogólnych zasad pokojowych, głoszonych przez prezydenta Stanów Zjednoczonych, a obecnie przyjętych przez świat cały jako podstawa do urządzenia nowego współżycia narodów.

W stosunku do Polski zasady te prowadzą do utworzenia niepodległego państwa, obejmującego wszystkie ziemie polskie z dostępem do morza, z polityczną i gospodarczą niezawisłością, jakoteż terytoryalną nienaruszalnością, co przez traktaty międzynarodowe zagwarantowane będzie.

Aby ten program ziścić, musi naród polski stanąć jako mąż jeden i wytężyć wszystkie siły, by jego wola została zrozumiana i uznana przez świat cały.

W tym celu stanowimy:

1) Radę Stanu rozwiązać,

2) Powołać zaraz rząd złożony z przedstawicieli najszerszych warstw narodu i kierunków politycznych,

3) Włożyć na ten rząd obowiązek: wypracowania wspólnie z przedstawicielami grup politycznych ustawy wyborczej do Sejmu polskiego, opartej na szerokich zasadach demokratycznych i ustawę tę najpóźniej w ciągu miesiąca do zatwierdzenia i ogłoszenia Radzie Regencyjnej przedstawić,

4) Sejm niezwłocznie potem zwołać i poddać jego postanowieniu dalsze urządzenie władzy zwierzchniej państwowej, w której ręce Rada Regencyjna zgodnie z przysięgą władzę swoją ma złożyć.

Polacy! Obecnie już losy nasze w znacznej mierze w naszych spoczywają rękach. Okażmy się godnymi tych potężnych nadziei, które z górą przez wiek żywili wśród ucisku i niedoli Ojcowie nasi. Niech zamilknie wszystko, co nas wzajemnie dzielić może, a niech zabrzmi jeden wielki głos:

Polska Zjednoczona Niepodległa.

† *Aleksander Kakowski, Józef Ostrowski, Zdzisław Lubomirski.*
Prezydent ministrów: *Jan Kucharzewski.*

Trzebaby coś ogólnego na zakończenie tej kroniki dodać, więc udałem się na przegląd ale ostrożnie, bo nie mając żadnej przepustki obawiałem się, aby mię gdzieś nie zaaresztowano. Otóż najpierw

zauważyłem, iż Br. Kurek już kończy nowe druciane na słupkach z szyn ogrodzenie naokoło Konwiktu i boisk, na których już od lat 32 malcy na szczudłach harce wyprawiają. Ponieważ sala rysunkowa ma zawsze w wolnym czasie zwolenników, więc zauważyłem, że na nią też gromadka zdążała. Po drodze na korytarzu spotkałem O. Nuckowskiego, prowadzącego partye ciekawych, co można przez mikroskop zobaczyć a zwłaszcza pragnących zachwycać się pięknością okrzemek; później spotkałem XX. Czarnotę i Mączkę pytających lektury prywatnej, a wreszcie jakiegoś nieznanego mi Ojca, o którym się dowiedziałem, że to Halpin, oczekujący tu w Chyrowie na wyjazd do swej ojczyzny, Irlandyi. Jakiemuś młodemu koledze widać ciocia przywiozła paczkę, bo wracając z rozmownicy, już ją po drodze napoczął, bo miał pełną buzię jakichś prowiantów. Na sali muzycznej i kapelowej też był ruch, widać X. Piątkiewicz znów coś przygotowuje, może na przywrócenie całej niepodzielnej Polski. Natknąłem się też i na X. Bzowskiego, który niósł paczkę gazetek i ucieszyłem się, sądząc, że to już nowe, ale mnie objaśnił, że to stare zeszyty dla jakiegoś Chyrowiaka, który z niewoli powrócił. Miałem się jeszcze wybrać do lecznicy, ale podobno tam pustki, a ponieważ właśnie zadzwoniono, więc wróciłem do sali naukowej i zabrałem się do opisu mej podróży po konwiktowych korytarzach.

Do 15. października nic więcej ważniejszego prócz zwykłych szkolnych wypadków się nie stało, więc na tem kończymy kronikę, a dalszy jej ciąg, jeśli nie zastrejkują kronikarze, chciałem napisać drukarze, ukaże się na Boże Narodzenie.

Dodamy tylko za lwowskim poetą:

Hej! jakiś lepszy powiał wiatr
Przez polską ziemię naszą.
Tych świateł, co zakwitły w nas
Zwątpienia już nie zgaszą.

Więc teraz w sercach dzwoń nam dzwoń
Nadziei złoty dzwonie,
Odwala się niewoli grób
Wolności światło płonie.

Na nowe życie budzi się
Sarmatów dzielne plemię.
Hej! jakiś lepszy powiał wiatr
Przez naszą polską ziemię.



SPRAWY ZWIĄZKU.

Wkładki do Związku w ostatnich miesiącach złożyli następujący członkowie:

Ignacy Hirszel, X W. Fiema, Lech Gluziński, Edmund Reiss, Inż. M. Bosakowski, Ludwik Myszkowski, X. M. Żurkiewicz, Tomasz Świeżawski, Z. Groblewski, Konstanty Byszewski. Alfred Strutyński, X. Stanisław Dąbrowski O. S. B. Juliusz Łubkowski, Tadeusz hr. Lubieński (sen.), Józef Strzelecki. Wacław Haas, W. Rosiński, Adam Sroczyński, Witold Witkowski, Włodzimierz Nartowski, Kazimierz Bielawski, Dr. Karol Nahlik, Roman Kwiatkowski, Stanisław Bromilski, Stanisław Głowacki, Franciszek Wasilkowski, Tadeusz Mencel, Bronisław Choynowski, Stanisław Marcinkiewicz, Jan Strzelecki, Michał Fischer, Witold Choynowski, Konstanty Czechowicz, Tad. Lubaczewski, Konstanty Gołębski, Adam Dobiecki, Leon Stankiewicz, Władysław Kotarski, Alfred Birkenmayer, Tadeusz Strutyński, B. Pacześniowski, X. Jan Augustowicz, Edward hr. Breza, Jan Czapliński, Teodor Chmielowski, Tadeusz Kowalski, Sodalicya Konwiktowa, Inż. Wł. Śniadowski, X. Prefekt Generalny, Jerzy Ricci, Antoni Gromnicki, Ludwik Starowieyski, Józef Mencel, Wł. Tchorznicki, Jan Pragłowski, Marek Łuszczkiewicz, Roman Birkenmayer, Zb. Skalski, Inż. Jerzy Kopecki, Dr. J. Ausobsky, Dr. W. Ruebenbauer, Dr. J. Rosinkiewicz, Jan Kuhn, H. Linderski, J. Armółowicz, L. Myszkowski. R. Liwicki. Tadeusz hr. Lubieński, Jan Lubaczewski, St. Strzelecki, W. Wolaniecki, J. Geringer, Antoni hr. Ledóchowski, Stanisław Dunikowski, Józef Reklewski, Dr. K. Kamieński, K. Danielewicz, Inż. Czesław Balicki, Zygmunt Laskowski, X. Dyrektor Chyrowski, Tadeusz Kowalewski, Rościsław Piątkiewicz.

Na Dom Chyrowiaków d. 29./9. zebrano 425 K.



Niedziela d. 29. września 1918.

Prezydyum Związku na posiedzeniu odbytem d. 11. sierpnia uchwaliło wreszcie zwołać walne zebranie na dzień 29. września w Chyrowie w myśl § 58. statutu, a zebranie po tak długiej przerwie spowodowanej wojną, szczęśliwie doszło do skutku.

Dzień ten rozpoczęliśmy o g. 9. nabożeństwem, które celebrował najstarszy z Chyrowiaków kapłan, X. Tadeusz Marekowski, katecheta

z Chrzanowa. Drogi nasz Kolega wyraził w przemowie, poprzedzającej Mszę św., naszą ogólną radość i wdzięczność ku Bogu, że Konwikt pomimo tylu niebezpieczeństw wyszedł z grozy wojennej cało i dalej spełnia swoje zadanie, poczem pięknie rozwijał i analizował nasze hasło: „Deo-Patriae-Amicitiae". Służyli do tej Mszy św. Dr. J. Ausobsky i Dr. St. Salkowski, a na końcu odśpiewano „Boże coś Polskę".

Zaraz po nabożeństwie udaliśmy się na salę popisową, gdzie walne zebranie poprzedziły wybory w Kole Chyrowskiem, których wynik był następujący: prezesem obrano Inż. Jerzego Kopeckiego, zastępcą Ludwika Myszkowskiego, sekretarzem X. W. Konopkę T. J. skarbnikiem Józefa Pragłowskiego, a do wydziału weszli: Dr. J. Ausobsky, Antoni Zatwarnicki, Juliusz Styfi.

W zebraniu wzięli udział następujący członkowie obecni: X. Tadeusz Marekowski, Dr. J. Ausobsky, A. Zatwarnicki, Dr. Jerzy Rosinkiewicz, Dr. W. Ruebenbauer, Dr. S. Salkowski. Dr. E. Szeib, X. S. Dierżanowski, Prof. Tadeusz Urbańczyk, X. Fr. Podgórski, Juliusz Styfi, X. Wł. Konopka, Inż. Jerzy Kopecki, Dr. St. Urbańczyk, Jan Kuhn, Ludwik Myszkowski, Henryk Linderski, Kazimierz Kieszkowski, S. Chobrzyński, X. J. Dorda, Jan Lubaczewski, X. W. Cisek, Roman Birkenmayer, Zygmunt Łaskowski, Ryszard Lewicki, Leon Pragłowski, K. Czechowicz, W. Ładomirski, S. Marcinkiewicz, J. Błoński, Z. Lewicki, Tadeusz hr. Łubieński (jun.), J. Geringer, Jan Pragłowski, Adam Sroczyński, Stanisław Strzelecki, Zbigniew Skalski, Fr. Wolaniecki, następnie X. Rektor Sawicki, X. Prefekt Stafiej, X. T. Bzowski i jako goście grono księży profesorów oraz obecna klasa ósma. Później jeszcze przybyli: Inż. Wł. Śniadowski, Jerzy Hohendorff, Stanisław Piątkiewicz (jun.) i Józef Pragłowski. (Zgłosiło się 72 członków, lecz hiszpanka i różne trudności nie pozwoliły im przybyć).

Posiedzenie zagaił wiceprezes X. T. Bzowski następującemi słowy:

Choć ideały przyjaźni i koleżeństwa zaczęto pielęgnować równocześnie z powstaniem Chyrowskiego Konwiktu, a tych ideałów ani czas ani rozłąka nie powinny niweczyć ni studzić; jednak, ze względu na słabość i niestałość naszej natury, aby tę przyjaźń ująć w utrwalające ją ramy, i aby to koleżeństwo wyżłobiło trwałe a pożyteczne tory dla życia, założono w r. 1911 nasz Związek Chyrowiaków. Zaledwie jednak minęło od narodzenia Związku trzy lata, aliści sroga wojna poczęła mu grozić rozbiciem; jednak nie pielęgnowanym naszym ideałom zagroziła, nie przyjaźni i wzajemnej życzliwości, bo jak to później stwierdzimy, ona nawet te szlachetne uczucia w sercach członków spotęgowała a miłości i przywiązania do Chyrowa i Kolegów dali Chyrowiacy właśnie w czasie wojny dowodów bardzo wiele; — atoli złowroga ta wojna zagroziła istnieniu Związku, że się tak wyrażę statutowemu, bo minął rok 14, 15, 16, 17, a walnego zjazdu i wyborów podług ustaw naszych odbyć nie było można.

Sercem więc przepełnionem wdzięcznością ku Bogu witam dziś Kochanych Panów na tem samem miejscu, gdzie powstał Związek, w tych samych murach, które były świadkiem Waszej młodości, ale zarazem srogich skutków wojny.

Prezes Związku Stanisław Jakubowski, obecnie kapitan służący na Ukrainie, w sierpniu 14. roku, przed wyruszeniem w pole, złożył na mnie swój urząd, lecz pozostawał ze Związkiem w ustawicznej łączności listownej. Obecnie, nie mogąc się doczekać końca wojny, listem z d. 21. lutego złożył swój urząd prezesa Związku.

Raz po raz dawały się słyszeć nieśmiałe głosy, czyby wreszcie w tym roku, gdy już pięć lat upłynęło od ostatniego walnego zebrania, nie udało się urządzić zjazdu. Dzięki przychylności Protektora Związku, X. Rektora Sawickiego, walne zebranie przyszło do skutku, choć prócz wielu innych trudności, była też obawa, czy stawi się w Chyrowie przewidziany statutem komplet t. j. 10% członków czyli 40?

Obecnie cieszę się wielce, że mogę serdecznie powitać drogich gości, jako przedstawicieli całego Związku i z radością stwierdzam, że przybyło na walne zebranie 43. członków, a więc znalazła się wystarczająca ilość, by zebranie było prawomocne: przeto w imię naszego hasła: „Dla Boga, Ojczyzny i Przyjaźni“ otwieram to posiedzenie.

Zanim jednak przystąpimy do porządku dziennego, wypada uczcić pamięć byłych członków Związku, kolegów lub przyjaciół Chyrowa, którzy w tem pięcioleciu bądź to polegli na wojnie, bądź zmarli.

Z grona księży Tow. Jez. a dawnych pracowników w Chyrowskim Konwikcie zmarli: XX. Jan Kurcz, Włodzimierz Prochyra, Jan Zatłokiewicz, Ignacy Mellin, Karol Nonnast, Juliusz Christian, Karol Sieprawski, Konstanty Otwinowski, Michał Haudek, Józef Hrubant, oraz Bracia: Andrzej Krzyżanowski, Józef Tyburczy i Sylwester Majewski.

Z Chyrowiaków na polu walki lub jako ofiary wojny zginęli: ś. p. Kazimierz Heyda, Andrzej Dzierżanowski, Alfred Kobak, Stanisław Lipiński, inż. Jerzy Kisielnicki, Józef Myszkowski, Leopold Bohosiewicz, Filip Axentowicz, Tadeusz Henisz, Dr. Wacław Balicki, Felix Wojciechowski, Władysław Kisielewski, Dr. Kazimierz Bereżyński, Dr. Bolesław Kownacki, Władysław Biliński, Stefan Gołębski, Wit Rylski, Maciej Grodziński, Franciszek Schmerl, Stefan Kantecki.

Zmarli nadto w tym czasie Koledzy: X. Felicyan Krzemiński T. J. Stanisław Fedorowicz, Dr. August Chorośnicki, Inż. Jerzy Węgierski, Dr. Tadeusz Sabatowski, Kazimierz Żebracki, Edward Wallisch, Konrad Rakowski, Inż. Władysław Koszko, Dr. Maryan Marassé, Lucyan Zabierzański, Karol Kamieński, X. Jan Chłodnicki, Inż. Bronisław Dębicki.

Pamięć zmarłych uczczono przez powstanie.

Następnie zawiadomił wiceprezes, że J. E. X. Biskup Dr. Józef Pelczar nadesłał dla Związku arcypasterskie błogosławieństwo, poczem

sekretarz Jan Kuhn odczytał list nadesłany przez prezesa Związku kapitana Stanisława Jakubowskiego z Kijowa.

W Kijowie, 19/9 1918.

Szanowni Koledzy!

Obowiązki służby wojskowej nie pozwalają mi stanąć przed Wami ze sprawozdaniem z długiego, bo pięcioletniego okresu mej prezesury. Nie pozwalają mi one nawet na zestawienie go we formie pisemnej.

Zastąpi mię w tym kierunku O. Bzowski, podpora naszego Towarzystwa i najgorliwszy jego orędownik, z którym pozostawałem w ścisłym kontakcie przez cały ten okres czasu. On streści Wam przebieg życia i działalność Wydziału zą ostatnie pięciolecie.

Ustępuję z mego stanowiska z dziwnem uczuciem: chciałem zrobić wiele, lecz nie było mi danem chęci w czyn zamienić. Wybuch wojny, tułaczka po całym świecie i ciągła a zamęczająca praca w służbie wojskowej nie dały mi możności działania takiego, jakiego pragnąłem i jakie sobie wytknąłem.

Nie śmiem też prosić Was o absolutorium inne, jak ściśle formalne.

Wierzcie mi, że wiele, wiele miałem dobrych chęci, bo ukochałem nasze Stowarzyszenie całem sercem i duszą całą. I radowałem się zawsze na widok, jak ono krok za krokiem postępowało naprzód w rozwoju swym, i tem boleśniej odczuwałem fakt, że nie mogłem współdziałać tak, jakbym pragnął i był powinien.

Lecz stwierdzam, iż Towarzystwo nasze żyje, że przetrwało zwycięzko tak ciężkie czasy, jakie nam lata wojny przyniosły. To dowód, że posiada ono silną podstawę wszelkie warunki istnienia.

Mam silną wiarę w dalsze jego życie i pomyślny rozwój. Uchwalcie jeno na zebraniu dzisiejszem dalsze drogi wytyczne i stwórzcie dlań Wydział, któryby był nim nie tylko de nomine, ale i de re i z całą energią popierał i przeprowadzał owe piękne i szlachetne cele, dla osiągnięcia których zespoliliśmy się.

Temu nowemu Wydziałowi i Wam Wszystkim, szanowni koledzy, przesyłam serdeczne, koleżeńskie pozdrowienie i życzenia pomyślnego wyniku obrad.

Szczerze oddany

Stanisław Jakubowski.

Nadto w odpowiedzi na zawiadomienie o walnem zebraniu bądźto z usprawiedliwieniem, bądźto przysyłając życzenia i pozdrowienia pisali następujący Koledzy i przyjaciele Związku:

Romuald Niedźwiedzki z Krakowa, Dr. Witold Belza ze Lwowa, Dr. A. Sabatowski z Insbruka, Feliks Markiewicz z Krakowa, Hr. Adam Stadnicki z Nawojowej, Roman Richtmann z Oleska. Fr. Wasilkowski ze Lwowa, Ignacy Hirszel z Warszawy, Roman Gluziński z Grodźca, Józef Nowierski z Warszawy, Hr. Edward Breza z frontu, Włodzimierz Krzyżanowski z Piekar, Tadeusz Mencel, Stefan Zieliński, Antoni Kucharski, Adam Łubkowski, Józef Markiewicz z frontu, Tadeusz Zawadzki z Mijaczowa, Karol Danielewicz z Zurychu, X. M. Skibniewski, X. Fr. Krzyszkowski ze Starej wsi, Teodor Chmielowski z Ostrowa, Stefan Hankiewicz z Niżankowic, Dr. Zygmunt Łubkowski, Dr. Wiktor Kamieński, Dr. Stanislaw Bauman, Wł. Rosiński, Witold Witkowski ze Lwowa, Witold i Bronisław Choynowscy ze Słucza, Henryk Ja-

kubowski z Ukrainy, Ludwik Sobański z Tarnowa, Jan Deskur z Rzeszowa, K. Ignatowicz z Rzeszowa, X. J. Augustowicz z Przeworska, X. Dr. Jełowicki, Rościsław Piątkiewicz, Dr. W. Kamieński ze Lwowa, Dr. Stanisław hr. Łoś z Lublina, T. Bandrowski z Żurawicy dolnej, Dr. Kazimierz Łapiński z Krakowa, Teofil Żelazowski z Sarajewa, Stanisław Schultis ze Stroniatyna, Marek Łuszczkiewicz z Frydrychowic, Stanisław Górkiewicz z Toporzysk, Teodor Braunek z wyspy Wollin, XX. M. Kuznowicz, W. Wojtoń, K. Wróbel, Fr. Kwiatkowski, A. Lachman z Krakowa, Tadeusz Lubaczewski z Cetynii, Stanisław Myszkowski z Hruszatyc, Witold Wojnarski z Sardynii, Władysław Mlacoch z Grybowa, Heliodor Laskowski z Warszawy, Hr. A. Ledóchowski z Poli, Jan Czapliński z Mszany Dolnej, Roman Bujnowski z Przerowa, Dr. Aleksander Birkenmayer, Stanisław Świeżawski z Krakówa, Leszek Ochocki z frontu, Józef Reklewski z N. Sącza, X. Jan Roztworowski z Winnejgóry z Poznańskiego, Wiesław Skarzyński z Warszawy, Hr. Tadeusz Łubieński (sen.) z Tarnowa, Ludwik Sobański z Tarnowa.

Wreszcie odczytano list nadesłany nam od W. X. Prowincyała X. Haducha T. J.:

Nie mogąc osobiście wziąć udziału w dorocznem zebraniu „Związku Chyrowiaków“, który jest tak drogim naszemu sercu, a tak pożytecznym naszej Ojczyźnie i naszemu Kościołowi św.; pospieszam, aby przynajmniej duchem wziąć żywy udział w jego obradach i tak Szanownemu Zebraniu wyrazić najlepsze moje życzenia.

Jest to nieomylną zasadą życia, że tylko siła moralna ma zapewnione zwycięstwo. Ona jest tym największem skarbem, który nigdy nie pozwoli zubożeć; potęgą, która w końcu zwyciężyć i zniszczyć musi wszelką brutalną siłę; blakskiem, który wkońcu przyćmiewa wszelkie odbłyski kultury — nauki czy sztukil a który rzucając na drogi, życia swe promienie, ukazuje wśród tysiącznych dróg jedynie tę, która prowadz do wolności i szczęścia Ojczyzna, która w dzieciach swych rozporządza bogatym kapitałem tej siły moralnej, może sobie powiedzieć, choćby wśród największych ucisków, wytrwam i zwyciężę.

Szczęśliwi jesteśmy i dumni, że uczniowie naszego Zakładu Wychowawczo — naukowego, stając wobec wielkich zadań przyszłości nowej Ojczyzny — Polski i wobec przeogromnych zadań życia, zrozumieli, gdzie leży tajemnicza siła i życia i wolności i zwycięstwa — i podali sobie ręce — nie tylko dlatego, aby złożyć winny hołd przyjaźni koleżeńskiej, ale właśnie i dlatego, aby w tym szlachetnym zespole wytworzyć tę siłę moralną i to pod najszczytniejszem hasłem: za Wiarę i Ojczyznę.

Tak w tym łańcuchu sił zachowawczych i odroczczych wytworzyliście nowe ogniwo — nie mniej silne i potężne, które nie tylko ofiaruje się na pracę dla wielkich celów, podnoszących się wysoko ponad egoizm ciasnego koła własnych pragnień i dążności, ale nadto zczepiliście je z tem, co jego siły jest źródłem i hartem.

Bo oto oczy wasze nie tylko wpatrzone we wielkie ideały, ku którym pragniecie i sami wzlecieć i innych wszystkich unieść, ale obracają się i tam, gdzie kryje się moc tych lotów, ku wewnętrznemu życiu człowieka z wiary i z Bożej łaski. Napróżno bowiem prężą się ramiona ku czynom, choćby najwznioślejszym, jeżeli człowiek sam wewnątrz nie jest takim czynem — jeżeli w nim, wśród słabości, nie bije źródło nieśmiertelnych potęg Bożego, nadprzyrodzonego życia.

Więc kiedy dziś zjechaliście się na to, aby tę siłę swoją zmierzyć i wzmocnić i na czyny niedalekiej przyszłości przekuć i przetopić — aby z nich wstawała Ojczyzna w blaskach Bożego Króleswa na ziemi, my z największą rądością ducha łączymy się z wami i na tę zbożną pracę jak największego błogosławieństwa Bożego życzymy.

X. Henryk Haduch S. J.

Prowincyał.

Teraz przystąpiono do następującego porządku dziennego:

1) Odczytanie protokołu z walnego zebrania z d. 14./9. 1913.
2) Sprawozdanie za czas 4-ech lat wojennych.
3) Mianowanie honorowych członków.
4) Sprawozdanie Skarbnika.
5) Wniosek komisyi szkontrującej
6) Wybory.
7) Uchwalenie wysokości wkładek na rok następny.
8) Wnioski kół i wnioski członków.

Ad 1. Na wniosek Dra Ruebenbauera uchwalono opuścić czytanie ostatniego protokołu jako znanego już, gdyż był on umieszczony w Kwartalniku.

Ad 2. Sekretarz Jan Kuhn odczytuje następujące

Sprawozdanie Związku za czas czterech lat wojennych.

□□□

Choć przyjacielskich uczuć nie da się mierzyć, ważyć ni liczyć jednak są pewne liczby, które mogą rzucić nieco światła, nie powiem na rozwój, bo w czasie wojny być go nie mogło, ale przynajmniej na trwanie naszego Stowarzyszenia.

Do Związku zapisało się od jego założenia do dnia dzisiejszego członków zwyczajnych 432; zmarło 15, wypisało się 8; liczy więc dziś Związek czł. zw. 409. Członków założycieli było 6, przybył 1, jest 7. Członków wspierających było przed wojną 32, a obecnie tylko 12. Członków honorowych dotąd nie mamy.

W czasie tego wojennego rozprószenia głównem staraniem Prezydyum było: nie tracić z oczu członków Związku i utrzymywać ich ewidencyę i adresy. Zadanie to w przeważnej mierze osiągnięto, gdyż obecnie, w piątym roku wojny, nie mamy żadnych wiadomości o losach tylko 42 członków. Pomimo żeśmy w ubiegłych latach zapomocą ogłoszeń w dziennikach kilkakrotnie o adresy prosili, jednak wskutek niewoli lub przebywania w krajach niedostępnych obecnie mogliśmy wysłać zawiadomienie o walnem zebraniu tylko 300 członkom. Tu nasuwa się prośba, aby Koledzy nie zaniedbywali przysyłać adresów swoich i Kolegów do redakcyi Kwartalnika, bo bez tego nie może być mowy o dobrej organizacyi.

Z członków Związku służyło w armiach, legionach i polskiem wojsku blizko 300; obecnie już to z powodu rozwiązania wojsk pol-

skich, już to wskutek reklamacyi i choroby, o ile nas doszły wiadomości, tylko 126 przebywa na froncie. Związek ułatwiał kolegom wzajemne porozumienie się zapomocą adresów, a nawet, zwłaszcza na początku wojny, porozumiewanie się z rodziną. Łączność Związku podtrzymywał Kwartalnik, którego redakcya otrzymała w czasie wojny z górą 5 tysięcy listów i kartek, sama zaś załatwiła w I. r. wojny 507 korespondencyi, w II—862, w III. — 510, w IV. — 445, a w V. — 340, czyli razem 2654 korespondencyi, a to wymownie świadczy, że Zakład Chyrowski dla dawnych swych mieszkańców obojętnym nie był.

Prezydyum odbyło w tym czasie tylko 4 posiedzenia. Między innemi uchwalono wmurować w kaplicy konwiktowej tablicę marmurową z nazwiskami ś. p. poległych Kolegów, w czasie tej wojny światowej. Imieniem Związku wysłano adresy do J. E. Księcia Bpa Sapiehy z podziękowaniem za dobroczynną działalność jego Komitetu, do Warszawy na otwarcie Uniwersytetu tamże, list kondolencyjny do p. Henrykowej Sienkiewiczowej, oraz życzenia W. O. Gener. Ledóchowskiemu.

Szczegółowe sprawozdanie kasowe każdego roku było ogłaszane w Kwartalniku, a tegoroczne poda niebawem skarbnik w swem sprawozdaniu. Tu można tylko zaznaczyć, że ogólny przychód w czasie wojny wynosił z górą 10000 k. a kapitału żelaznego posiada dziś Związek 4712 k. Przez trzy lata udzielano stypendystom w Konwikcie po 500 k. a prócz tego dano jedno stypendyum nadzwyczajne w kwocie 400 k. Pozatem udzielono w 14 wypadkach pożyczek i zapomóg w łącznej kwocie 1690 k. Wspierano następnie cele narodowe jako to szkoły na Litwie, K. B. K., organizacye humanitarne Legionów, Samopomoc narodową, Rodzinę sierocą, a osobno zebraną kwotą 500 k. wsparto dwu uczniów legionistów, ułatwiając im ukończenie szkół. Samopomoc finansowa w Kole Lwowskiem, a Bratnia pomoc w Krakowskiem w miarę potrzeby i możności spełniała swe zadanie.

Członkom Związku służącym w polu wysyłano z Kwartalnikiem broszury, kalendarze, modlitewniki, a niekiedy koronkę lub medalik. Członkowie Związku kapłani ofiarowali co roku 14 Mszy św. za żyjących i zmarłych członków, ponadto w Chyrowie odprawiono dwa razy nabożeństwo za poległych, we Lwowie za ś. p. inż. Jerzego Kisielnickiego, poległego pod Rokitną i 19./9. w Krakowie za poległych Chyrowiaków.

Rozpoczęta przed wojną akcya wzajemnego popierania się w różnych zawodach, jakoteż wyrabianie się członków w pracy społecznej, jak tyle innych spraw w kraju przerwała wojna. Wiemy dobrze, że i nadal pracują członkowie w różnych organizacyach ekonomiczno-społeczno oświatowych, lecz nie możemy mieć o tem ani dokładnej ewidencyi, ani zdać ogólnego o tem poglądu.

Wielką stratę poniosły Koła, gdyż wskutek wojennego rozprószenia brakło im członków wydziałowych, już poprzednio pewnem do-

świadczeniem zbogaconych, przez co zerwała się tradycya oraz życie towarzyskie, to zaś pociągnęło za sobą inną stratę, również dotkliwą, a mianowicie, że młodsi członkowie nie mają sposobności poznać starszych, nawiązać i utrzymywać z nimi stosunków. Jedynie Koło Lwowskie tak w czasie zajęcia Lwowa, jak i później, dzięki gorliwości prezesa Dra Salkowskiego, jako też X. Dra Jełowickiego i Komisarza Sokalskiego bez przerwy życie towarzyskie zdołało podtrzymać. Z powodu braku stałych członków Koło Krakowskie i Chyrowskie nie mogło mieć regularnych zebrań. W pierwszym roku wojny, jakby na uchodztwie, większa ilość Chyrowiaków skupiła się razem w Zakopanem, a później znów zakwitło życie towarzyskie przejściowo wśród Chyrowiaków Legionistów w Dęblinie. Obecnie donoszą nam o powstaniu Koła w Warszawie. We wrześniu b. r. zapas kasy Koła Lwowskiego wynosił 920 k. Koła Krakowskiego 1100 k. i Chyrowskiego 337 k.

Jeżeli przyjaźń jest to wzajemna bezinteresowna miłość osób o tych samych zasadach z powodu poznanej szlachetności, to ufać należy, iż Związek nasz nie rozpadnie się, nie zginie, bo mu nigdy nie braknie szlachetnych, czynnych i ofiarnych członków, których zawsze—tak mocno wierzymy—zbliżać do siebie i łączyć będą wielkie ideały i wzniosłe zasady, w których wzrastała i zakwitła ich młodość w murach tej szkoły. Tego żaru i ciepła zagasić nie zdoła ta okrutna wojna nawet: tem bardziej zapłonąć on musi, gdy na gruzach starych nieprawości wyrośnie—da Bóg — nowy „świat ducha", a odrodzona Ojczyzna zażąda od nas rąk do pracy i drużyn dzielnych synów do swej obrony.

Teraz zabrał głos prezes Koła Lwowskiego, Dr. S Salkowski. Treść jego referatu p. t. „W ważnej sprawie" umieściliśmy na początku tego zeszytu Kwartalnika.

W dyskusyi zabierali głos X. Marekowski, podnosząc doniosłość omawianej kwestyi kształcenia się religijnego; Dr. Szeib zwrócił praktyczną uwagę, że wśród zajęć zawodowych braknie niekiedy czasu na lekturę religijną, ale właśnie ku temu powinny nam służyć dnie niedzielne i świąteczne, stąd dążyć należy do podniesienia poszanowania dnia świętego; w tej kwestyi zabierali jeszcze głos kol. Kuhn, prof. Urbańczyk, X. Sawicki, Dr. Rosinkiewicz, poczem uchwalono szerzyć hasło: Szanuj święto, załatw sprawy w dnie powszednie, w dnie świąteczne nie zabieraj czasu. Wreszcie uchwalono wezwać członków Związku, aby się zgłaszali do redakcyi Kwartalnika jako zobowiązujący się, że w swym zawodzie będą ściśle przestrzegać święcenia niedzieli, wstrzymując się od niekoniecznych prac i zajęć.

Ad. 3. Mianowanie honorowych członków Związku.

Wiceprezes Dr. Salkowski ogłasza:

Na podstawie § 9. statutu, który opiewa: „Członków honorowych ma prawo mianować walne zgromadzenie Związku na wniosek Prezydyum Związku bez dyskusyi", Prezydum na posiedzeniu d. 11. sierpnia

uchwaliło, aby przedstawić Walnemu Zgromadzeniu do mianowania na członków honorowych:

J. E. X. Biskupa Dra Józefa Sebastyana Pelczara,
oraz XX. Profesorów, W. O. Leona Kapauna,
W. O. Maksymiliana Kohlsdorfera,
W. O. Romualda Koppensa i
W. O. Jakóba Krysę,
z okazyi dwudziestopięciolecia ich nauczycielskiego zawodu.

Huczne oklaski zgromadzonych potwierdziły z jak wielką sympatyą wniosek ten przyjęto; gdy te przebrzmiały, zabrał głos profesor gimnazyum w Chrzanowie Tadeusz Urbańczyk i w dłuższem przemówieniu, pełnem serdecznych tonów przywiązania i gorącej miłości tak dla swych dawnych między r. 1897—1906 nauczycieli, jak i dla całego Konwiktu, dał wyraz szczerej i szlachetnej wdzięczności, świadczącej wymownie o tem, jak bardzo sam mowca—obecnie niezmordowany pedagog i opiekun młodzieży, a zarazem społeczny działacz wytrwały i czujny, przejął się wzniosłemi ideałami Związku, życiem swem całem poza Konwiktem stwierdzając ich żywotność. Z tej długiej przemowy, w ciągu której były chwile, że mowca nawskróś przejęty falą wspomnień z pięknych lat swej młodości, spędzonej w Chyrowie, czuł się tak rozrzewniony, że głos mu drgał, a do oczu łzy się cisnęły — wyjmujemy jako temat główny, sylwety czterech profesorów, zaszczyconych co dopiero mianowaniem na członków honorowych Związku. Mowy całej podać nie możemy, bo była ona ciepłą wprost z serca wyrywającą się improwizacyą, której słuchano z najwyższem skupieniem, przeżywając wraz z mówcą 25-o lecie mozołów, trudów, radości i pociech, to znów zawodów i cierni w tem długiem paśmie profesorskiego żywota. Przechodząc do osnowy głównej, tak mniej więcej skreślił prof. Urbańczyk stosunek owych czterech srebrnych jubilatów do serc i umysłowości uczniów:

„Myślę — mówił w dalszym ciągu, że się stanę wyrazicielem przekonań i uczuć zarówno tu zgromadzonych Panów Kolegów, a członków „Z. b. Ch.", jak i wogóle całej starszej i młodszej braci Chyrowiaków, z pewnością nie dlatego, jakobym to lepiej od wielu innych potrafił, lecz raczej dlatego, że sprawa sama — to uczczenie przez nasz Związek czterech najstarszych profesorów naszych — niewątpliwie jest dla każdego Chyrowiaka sympatyczna i każdego zblizka obchodzi. Wszak bez tych czterech zasłużonych postaci trudno sobie Chyrów wyobrazić; tak nierozdzielnie złączeni są z tymi zakładowymi murami, tak nam wszystkim doskonale znani, tak nam wszystkim drodzy i blizcy...

Któż z nas nie pamięta owych mądrych, a tak sumiennie i pracowicie przygotowywanych wykładów literatury polskiej, co zapalały w młodocianych umysłach naszych wielkie światła, nigdy nie wygasłe, a w młodzieńczych sercach niecily ognie najczystszych patryotycznych uczuć... A co mówić o tematach zadań polskich, tak umiejętnie obmy-

ślanych, co o samych wypracowaniach, w których pod wpływem szkolnej nauki składało się naprawdę najpiękniejszą, bo młodzieńczą „swych myśli przędzę“, i najszlachetniejsze, bo świeżo rozkwitłe, mrozem szarej rzeczywistości jeszcze niezwarzone „uczuć kwiaty“... Czyż trzeba przypominać te długie pasma pogadanek o przeczytanych na lekturę prywatną arcydziełach i wskazówki, rady, nauki dla życia przy tej sposobności przyjacielską dłonią hojnie podawane?... Na lata całe, na życie, zapadło w duszę wspomnienie o dziwnie młodzieńczym zapale, z jakim padały z katedry języka i literatury ojczystej ciepłe, wrące uczuciem i przejęciem się dostojnością przedmiotu słowa i nauki z owych ukochanych i wymownych ust, budzące żywe oddźwięki w sercach uczniów..

To znowu staje często przed oczyma duszy owa lekko uśmiechnięta, pełna klasycznej pogody postać profesora łaciny i greki, który z sokratejską iście wprawą i umiejętnością wtajemniczał nas w piękno starożytnego świata, ucząc podziwu i czci dla najwspanialszych jego ideałów. Chwile „chłopca“, spędzone na godzinach klasycznych, ryły w jego duszy głęboko i trwale rysy tego drogiego „Ojca“, któremu zawdzięczał, że świat starożytny nie pozostał dlań zamkniętym na siedem pieczęci, ukrytym skarbem, bo Ojciec profesor przez owładnięcie mistrzowskie jego wszelakimi zasoby dawał uczniom do rąk Sezam, odkrywający przed zdumionym ich wzrokiem czary i piękno klasycznych wieków..

A gdy się znów zacznie wertować stosy przeróżnych szkolnych notat i uniwersyteckich skryptów, a zwłaszcza, gdy nagle potrzebuje się odświeżenia swej wiedzy historycznej, z jakąż to radością chwyta się owe „tabelki“, zwięzłe, jędrne, a ujmujące pragmatycznie całość roztrząsanego zagadnienia! To przemiła pamiątka po tym długoletnim, niezmordowanym profesorze historyi ojczystej i powszechnej, cichym, skromnym a skupionym w sobie, a zarazem wielce czcigodnym kierownikiem sumień w trybunale pokuty, któremu jakżeż wielce zawdzięcza dusza nasza!...

Wreszcie staje przed nami ostatni — poważny i niestrudzony pracownik na niwie języka i literatury niemieckiej, co to umiał dziwnie jasno i przystępnie, logicznie i ściśle rozwijać swe głębokie poglądy na nieśmiertelne zagadnienia życia, zawarte w arcydziełach: Goethego, Schillera lub innych mistrzów sztuki, a przez to niedoświadczony umysł młodzieńczy, jeszcze nieświadomy może ciężkich walk, jakie go czekały, hartował, umacniał i przygotowywał do staczania zwycięzkich bojów wśród przyszłych zawikłań życiowych...“.

Po owych zwięzłych sylwetkach snuł jeszcze szanowny profesor długie pasma myśli o wytrwałej i konsekwentnej pracy Zakładu, o jej owocnych skutkach w zastępach młodzieży, przeplatając swe serdeczne, nieraz rozrzewniające wywody licznemi wspomnieniami z życia konwiktowego, a zakończył zwrotem praktycznym w stronę młodszej chyrowskiej braci.

Cała ta długa przemowa, podana tu zaledwie w suchem streszczeniu, drgała życiem, zapałem i silnie wezbranem uczuciem — toteż wywołała rzęsiste oklaski.

Podziękowanie O. Krysy.

„Przyszłość — to trud. Nie zejdzie ona z nieba
Przez żaden cud, lecz zdobyć ją potrzeba.
I w służbę jej dać lata te zapału,
Co serca rwą w krainę ideału". *(Konopnicka).*

Przezacni Panowie i Wychowankowie Nasi! To piękne, serdeczne i podniosłe przemówienie P. Profesora Urbańczyka, ten dzień uroczysty, to niezwykłe — obok Exc. Ks. Biskupa Pelczara — odznaczenie moich trzech najdroższych Towarzyszy i mnie nad miarę zasług — jeżeli o jakichkolwiek zasługach może tu być mowa — jak z jednej strony jest nam pobudką do głębokiej wdzięczności względem Boga, dawcy dóbr wszelakich i Was — Łaskawi Panowie — którzyście niewątpliwie w tej sprawie narzędziem w Jego ręku, tak z drugiej zachętą do gorliwszej, niezmordowanej pracy na niwie kształcenia i wychowywania przyszłych pokoleń.

„Przyszłość — to trud". W pielgrzymce do życia przyszłego bywa jak w każdej większej podróży. Błogie uczucie rodzi się w sercu podróżnego, gdy długą i pełną mozołów część swojej drogi przebędzie szczęśliwie. Z jakiemże wewnętrznem zadowoleniem spocznie on na chwilę i rzuci okiem na przestrzeń, którą tak niedawno miał przed sobą, a która już daleko poza nim została. Jakże go to raduje, że znacznie przybliżył się do wytkniętego celu. Ta myśl jest mu bodźcem, aby żwawo szedł dalej, aby korzystał z nabytego doświadczenia i nie trwożył się zbytecznie, choć przeczuwa, że niejeden trud, niejedna uciążliwość, niejedno niebezpieczeństwo, czeka go jeszcze w przyszłości.

Ćwierć wieku temu, jak za łaską Bożą na tej oazie, prawie co dopiero założonej i uświęconej zasługami wyznawcy za wiarę, apostoła unitów podlaskich, O. Jackowskiego, rozpoczęliśmy w czwórkę z nieodżałowanym ś. p. O. Kazimierzem Stefańskim, pierwsi z młodszego pokolenia, ożywieni zapałem, przejęci ważnością zadania, bo nam powtarzano, że mamy być filarami Chyrowa, rozpoczęliśmy — mówię — po skończonych świeżo studyach uniwersyteckich pracę naukową i wychowawczą. Chyrowski Zakład św. Józefa stał się wtedy z woli Bożej dla nas — zdaje się — na całe życie ewangeliczną winnicą, ukochaną owczarnią, uprzywilejowaną rolą.

Przez 25 lat — z wyjątkiem pierwszego roku wojny — sialiśmy z ufnością na tej bujnej roli ziarna nauki i katolickich zasad, wskazywali proste i praktyczne metody przyswajania sobie wiedzy, szczepili wzniosłe ideały. Bóg miłosierny użyczał dżdżu błogosławieństwa i rosy łask swoich, bo widział w gronie naszem ludzi wielkiej cnoty, jak ś. p.

OO. Gromadzkiego, Szczepkowskiego, Mycielskiego, Hrubanta, Czernego, BB. Lisowskiego, Krzyżanowskiego, widział drugich o tak subtelnem poczuciu obowiązku, że tę subtelność przypłacili życiem: OO. Burgla, Nowaka, Haudka, BB. Klimkiewicza, Tyburczego, widział nawet Świętych, jakich Kościół zwykł stawiać na swoich ołtarzach: OO. Beyzyma, Markiewicza. I cóż dziwnego, że teraz, gdy słońce doświadczeń wojennych zarumieniło kłosy, my, żyjący i dalej pracujący, patrzymy z pociechą na łany pełne urodzaju, na pola falujące pszeniczką Bożą „żeć już białe są ku żniwu“ (Jan 4. 35)?

Jeżeli prawdę powiedział poeta:

„Biada tej ziemi, gdzie światło słoneczne
Nic rozpromienić, nic rozgrzać nie zdoła;
Biada tym sercom, gdzie słowo serdeczne
Gorejącego echa nie wywoła. *(K. Baliński)*

to ta prawda z pewnością nie stosuje się do ogółu Chyrowiaków. — Obdarzając dzisiaj swoich czterech pierwszych, żyjących profesorów największym, na jaki zdobyć się umiecie, zaszczytem, pokazujecie Czcigodni Panowie, że radzi jesteście dać silny wyraz wdzięczności za pracę naukowo-wychowawczą całego tutejszego Kolegium, że czcicie Zakon Tow. Jez., że macie wspólne z nim ideały.

Otóż i my z naszej strony dziękujemy Wam za węzły serdeczne, przez ciągłe obcowanie i codzienne stosunki, wśród wzajemnej pracy, między nami a Wami zadzierżgnięte węzły, których — jak się przekonywamy — czas i oddalenie rozluźnić nie zdołały, za powolność okazywaną naszym radom i upomnieniom, za czar i urok młodości rozlewany przez Was dookoła, który i nas odmładzał, odświeżał, od wczesnego starzenia się i zgorzknienia bronił, za to wszystko „Bóg Wam zapłać“.

„Bóg Wam zapłać!“ i za to, że się cenić każecie, że my, patrząc na Waszą bitność, dzielność, na Was, którzyście — według pięknego wyrażenia Apostoła narodów „weselem abo koroną przechwalania“ (1. Tess. 2. 19) naszego przed Panem, uczymy się bardziej kochać nasz zawód, nasze powołanie i utwierdzamy się w przekonaniu, że gruntowna miłość Bcga i bliźniego jest obok gorliwej pracy zawodowej najpotężniejszą dźwignią i najpewniejszą ostoją czystej jak kryształ miłości Ojczyzny. — Kończę życzeniem świetnego rozwoju Związku oraz zapewnieniem, że — póki sił starczy — starać się będziemy, aby do gniazda Chyrowskiego można było zawsze stosować te chlubne jednego z największych naszych historyków słowa: W niem

„...mocni się duch
Orle się skrzydła do lotu budzi,
W orli przyszłości porasta puch“. (*Szujski*).

Ad 4. S k a r b n i k D r. A u s o b s k y p r z e d s t a w i a n a s t ę p u j ą c e

Roczne sprawozdanie Kasy Związku za r. 1917/18.

przy zamknięciu rachunków d. 30 czerwca 1918.

1) Stypendyum koleżeńskie	10000 K 00 h
Odsetki 400 K otrzymał stypendysta. (G. K. O. 43173)	
Drugie stypendyum z r. ubiegł.	739 K 44 h
Przychód i odsetki	38 „ 70 „
Zwrot otrzymanego stypend.	500 „ 00 „
	1278 K 14 h
2) Kapitał żelazny:	
Stan z r. 1916/7	4008 K 00 h
Datki nadzwyczajne	204 „ 00 „
	4212 K 00 h
3) Kapitał rezerwowy:	
Z poprzednich lat	117 K 00 h
Odsetki	4 „ 68 „
	122 K 12 h
4) Kapitał obrotowy:	
Przychód:	
Pozostałość z r. ubiegłego	469 K 50 h
Wpisowe wkładki członków	1541 „ 50 „
Zebrano na cel określony	400 „ 00 „
Nadzwyczajne datki	204 „ 00 h
Odsetki od kapitału żelaznego	168 „ 69 „
Zwrot pożyczek	150 „ 00 „
	2933 K 69 h
Rozchód:	
Zapomogi i pożyczki	850 K 00 h
Na Kwartalnik Chyrowski	800 „ 00 „
3/4 wkładek dla Koła Lwowsk.	333 „ 00 „
„ „ Kraków	205 „ 00 „
„ „ Chyrów	101 „ 00 „
Na kapitał żelazny datki nad	204 „ 00 „
Samopomoc narodowa	100 „ 00 „
Na szkoły na Litwie	100 „ 00 „
Na K. B. K.	50 „ 00 „
Administracya	60 „ 00 „
Rodzina sieroca	25 „ 00 „
Porto listów	24 „ 84 „
Wkładki do stowarzyszeń	14 „ 00 „
Czeki i prowizya P. K. O.	6 „ 41 „
	2873 K 25 h
Do przeniesienia na rok następny . . .	60 K 44 h
	2933 K 69 h

Od 1. lipca do dnia 25. września w kapitale obrotowym przychód wynosił 1480 K. z tej kwoty 500 K, to wkładka członka założyciela Dra Aleksandra Birkenmayera nadesłana 25. wześnia, którą się włoży do kapitału żelaznego.

Rozchód wynosił 229 K. czyli że mamy w zapasie 751 K.

a mianowicie: w Wied. Kasie Oszczędności	. .	360 „
w gotówce	. .	391 „
Razem	. .	751 K

Dr. Rosinkiewicz porusza sprawę umieszczenia kapitałów Związku na lepszych warunkach, niż w Galicyjskiej kasie Oszczędności, która obecnie daje tylko 3 i $^1/_2$ $^0/_0$, a może wkrótce jeszcze zniży odsetki, a w tym celu proponuje nabycie listów zastawnych W dyskusyi nad tym wnioskiem zabierali głos: Dr. Ausobsky, J. Kuhn, prof. Urbańczyk, J. Armółowicz, X. Sawicki, Dr. Salkowski. w końcu uchwalono wycofać główne kapitały z Kasy Oszczędności i nabyć za nie listy zastawne Tow. Kredyt. Ziemskiego, przyczem sprawę tę powierzono Dr. Rosinkiewiczowi.

Ad. 5. Dr. E. Szeib ogłasza w imieniu Inż. Kopeckiego, Z. Laskowskiego, J. Błońskiego, i swojem, że jako komisya szkontrująca książki kasowe przejrzeli, ze sprawozdaniem skarbnika porównali i podają wniosek na udzielenie absolutoryum Prezydyum. Wniosek przyjęto jednogłośnie.

Przed samymi wyborami zastanawiano się, czy wybierać na prezesa członka Związku nieobecnego, lecz większością głosów uchwalono, że pożyteczniej i lepiej dla Związku wybierać tylko z pośród obecnych, poczem przewodniczący zarządził dziesięciominutową przerwę w obradach

Ad 6 Wybory.

Prezesem obrano Dra J e r z e g o R o s i n k i e w i c z a, adwokata ze Lwowa, służącego czasowo w Lubaczowie. Nowy prezes podziękował za wybór, obiecując że wedle sił będzie się starał pracować dla dobra Związku i w dalszym ciągu przewodniczył w posiedzeniu.

Sekretarzem obrano ponownie Kol. Jana Kuhna (Kraków Pędzichów 15) zastępcą kol. Zygmunta Laskowskiego (Lwów, Mickiewicza 14).

Skarbnikiem ponownie Dra Józefa Ausobskiego, zastępcą X. Stefana Dzierżanowskiego, (Chyrów). W skład Prezydyum wchodzą dalej jako wiceprezesi: Dr. S. Salkowski, prezes Koła Lwowskiego, Lwów, Nabielaka 22) Romuald Niedźwiedzki, prezes Koła Krakowskiego (Kraków, Siemiradzkiego 17), Inż. Jerzy Kopecki, prezes Koła Chyrowskiego, (p. Jarosław) i redaktor Kwartalnika X. T. Bzowski T. J.

Do Komisyi szkontrującej wybrano Dra Wł. Ruebenbauera, Jana Lubaczewskiego i J. Armółowicza.

Sąd rozjemczy: Prezesem obrano Dra Adama Bieleckiego, zastępcą Maryana Markiewicza, sekretarzem Dra W. Ruebenbauera; członkami

sądu Dra. Z. Glixellego, Dra Sabatowskiego, Dra J. Olszewskiego, zastępcami S. Sokalskiego, Z. Stockiego-Sosnowskiego, M. Cichockiego.

Wybory te odbyły się przez aklamacyę.

Ad 7. W sprawie wysokości wkładek na rok następny zabierali głos Dr. Ausobsky, Dr. Salkowski, J. Lubaczewski i inni, poczem uchwalono:

a) roczną wkładkę członków zwyczajnych 24 k, lub 2 k. miesięcznie;

b) według myśli 17 § regulaminu dla akademików lub członków niezamożnych k. 6 rocznie;

c) jako subwencyę na wydawnictwo Kwartalnika po 3 k. rocznie od każdego zapisanego do Związku członka, bez względu na to czy dany członek wkładkę złożył lub nie. Wnioski te przyjęto jednomyślnie.

W końcu Dr. Ausobsky wzywa wszystkich członków do regularniejszego płacenia wkładek, gdyż jak wskazuje sprawozdanie, połowa członków wkładek nie wpłaciła.

Ad 8. Wnioski.

Prezes Dr. J. Rosinkiewicz referuje wniosek Koła Lwowskiego w sprawie „Domu Związku b. Chyrowiaków“:

„Doświadczenie uczy, że niektórzy Chyrowiacy opuszczając Konwikt, wpadają w wir życia stołecznego nieobeznani ze stosunkami życiowymi, społecznymi i narodowymi i skutkiem tego często błądzą i schodzą z drogi prawej, a skutkiem tego społeczeństwo i naród niema z nich korzyści. Jedni błądząc wśród życia tracą zupełnie właściwy kierunek i giną bezpowrotnie, inni płacą za niedoświadczenie szeregiem lat straconych z wielką szkodą dla siebie i dla ogółu. Nasuwa się więc myśl, czy nie dałoby się zaradzić temu niebezpieczeństwu, czy nie da się stworzyć środka, któryby pomału wprowadzał młodych akademików w życie, pokazywał praktyczne i przez zetknięcie się ze światem, co złe a co dobre, a równocześnie łączył tę rozrzuconą garstkę pewnymi węzłami wspólności.

Zdaniem mojem należy stworzyć przejściowe s t u d y u m ż y c i a t. j. takie, w którem młodsi Chyrowiacy zetknąwszy się na arenie publicznej ze zdrowym elementem starszych Chyrowiaków przez współżycie z nimi, poszliby drogą prawą za ich przykładem, a równocześnie nauczeni ich wzorem naginali się do pewnej karności, solidarności i rygoru, jaki jest i w życiu społecznem konieczny.

Obserwacya ludzi uczy, że większy procent ludzi w swem życiu korzysta z doświadczenia starszych i przeważnie ich naśladuje, a tylko drobny procent rzuca się na drogę nadzwyczajności, na drogę nowości. Ten rys naturalny i usposobienia ludzkiego trzeba wyzyskać, by młodym Chyrowiakom ułatwić pierwsze lata życia społecznego przez to, iż oni stykając się i przebywając ze starszymi będą mogli zobaczyć i usłyszeć, jak żyć należy i czego wymaga społeczeństwo i naród od jednostki.

Środkiem do stworzenia tego „Studyum życia przejściowego“ ma być: Dom Związku b. Chyrowiaków.

O budowie Domu Chyrowiaków mówiliśmy już nie raz w Kołach Lwowskiem i Chyrowskiem jeszcze przed wojną, pisano też o tem i w Kwartalniku. (82 i 95 zeszyt). Związki byłych konwiktorów mają swe domy za granicą zwłaszcza w Anglii i poucza nas historya społecznego życia tego kraju, że młodzież akademicka jest tam silna, zdrowa wytrwała tak moralnie jak i fizycznie, a głównie przyczyniają się do tego te domy. Cechą ich jest życie zasadniczo swobodne, ale wspólne, i ograniczone przepisami. Przepisy regulaminu takiego domu muszą być bezwarunkowo przestrzegane, co jest ważnym czynnikiem przy kształceniu charakteru, a dla nas Polaków tak koniecznie potrzebnem.

Życie wspólne unormowane jest przez to, że dom posiada własną kuchnię, czytelnię, bibliotekę, salę gimnastyczną, bilard, łazienkę, salę odpowiednią do różnych gier, na odczyty, koncerty i zabawy. Dziś do kompletu tego domu należy dodać odpowiednią ilość ubikacyi na prywatne mieszkania. Dziś mieszka młody Chyrowiak gdzieindziej, jada gdzieindziej, idzie na bilard czy gazetę znów gdzieindziej, tyle czasu traci na to wszystko i ustawicznie spotyka się z nowymi i niepewnymi ludźmi. Taki dom jedynie ułatwiłby młodym Chyrowiakom nie tylko studya uniwersyteckie, ale zarazem przez dobrze zrozumiane życie towarzyskie zabezpieczyłby ich dalszą przyszłość społeczną i narodową.

Pod względem finansowym i gospodarczym Dom Chyrowiaków stanowiłby przedsiębiorstwo oparte na kapitale prywatnym złączonym w formie Spółki, u nas najlepiej jako stowarzyszenie zarejestrowane z ogr. poręką ułożone na podstawie ustawy z 73. roku.

Ta koncepcya finansowa jest konieczną z trzech powodów: a) ponieważ w drodze składek i ofiar nie dojdzie do skutku; b) dlatego iż wskutek istnienia Spółki wytwarza się wspólność interesów i zrzeszenie większej ilości osób; c) wreszcie gdyż z silną finansowo grupą liczy się społeczeństwo i ona ma znaczenie i powagę, a może swym członkom iść tak z moralną jak i materyalną pomocą.

Musimy się liczyć z tem, że dziś możemy przystąpić jedynie do organizowania, ale nie do samej budowy, gdyż wszelka budowa w dzisiejszych czasach jest niemożliwą ze względu na wysokość ceny tak materyałów jak i braku robotnika.

Tak pojęty i wybudowany Dom Chyrowiaków byłby silnym czynnikiem w dodatnim rozwoju naszego Związku i życia jego członków. Przez to finansowe zrzeszenie i kooperatywę stworzylibyśmy zarazem organizacyę, która siłą swego istnienia wyszkoliłaby niejedną dzielną i pożyteczną dla Ojczyzny jednostkę“.

Wniosek ten przyjęto hucznymi oklaskami. Prezes jeszcze obszerniej wyjaśniał główne myśli powyżej streszczone, a w obszernej dyskusyi wielu

głos zabierało. W końcu uchwalono powierzyć opracowanie statutu Spółki komisyi, w skład której wybrano: Prezesa Dr. Rosinkiewicza, Dra Salkowskiego, Dra Nahlika, Dra Szeiba, Prof. Głowackiego, Dra Sabatowskiego i Z. Laskowskiego.

Po omówieniu i uchwaleniu innych drobniejszej wagi wniosków wyraziło zebranie serdeczną podziękę W. O. Rektorowi za przyjęcie Związku, oraz X. Bzowskiemu za pracę około niego, a następnie polecono Prezydyum wysłać list z serdecznem podziękowaniem do byłego prezesa Stanisława Jakubowskiego, a również do poprzedniego protektora Związku O. Jana Rostworowskiego, poczem Prezes zamknął posiedzenie o godz. 1. minut 15.

* *
*

Wkrótce udali się zebrani na obiad do kolegium. Tu pierwszą mowę z życzeniami dla nowego Prezesa i całego Związku wypowiedział W. O. Rektor Sawicki. Prezes Dr. Rosinkiewicz podziękował za życzenia O. Rektorowi, podnosząc, że Protektorem Związku jest obecnie jego zarazem zwyczajny członek jako Chyrowiak i toastował na cześć całego Kolegium. Dr. E. Szeib wzniósł zdrowie nowych honorowych członków Związku, a w ich imieniu dziękując O. Koppens zakończył biesiadę następującą przemową:

Szanowni Panowie!

Starożytni pono twierdzili, że „quem dii odere, paedagogum fecere“. Nie dziw, że z takiej przesłanki wynikający stosunek nauczycieli do uczniów i wychowawców do wychowanków musiał kuleć i gorzkie wydawać owoce. — Całkiem inny jest stosunek chrześcijańskiego wychowawcy do szkoły i wychowania. Wiadomo każdemu z dziejów, że tam, gdzie Kościół katolicki zjawi się ze swą Boską nauką wiary, krok w krok za nią i obok niej wyrasta szkoła, jako najpiękniejszy kwiat wszystkich jego zabiegów. To też wszelkie szkoły, nawet uniwersytety, zawdzięczają swój początek Kościołowi, idącemu i w tym względzie tylko za rozkazaniem Chrystusa P.: „Pozwólcie dziatkom przyjść do mnie“. Bo w duszy dziecka ochrzczonego Kościół widzi skarb najwyższy: świątynię Ducha Św. Tak samo na szkołę i wychowanie zapatrywać się każą nam, Jezuitom, nasze ustawy konwiktowe, które zaraz w 1 §. następującą zawierają wskazówkę: „Zawód, do którego nas powołała Najwyższa Dobroć Boga, mianowicie, abyśmy się poświęcili wychowaniu i wykształceniu dusz chłopięcych, należy wysoce cenić i oddać się mu całem sercem, gdyż w szczególniejszy sposób miły on jest Boskiemu Sercu Chr. P“. Pogański wychowawca uważał tedy swój zawód za wynik szczególniejszej nienawiści bogów—my, Jezuici, za szczególny objaw Dobroci Bożej i wybrańśtwa Pańskiego, a pobudkę najgłębszą do oddania się temu zawodowi z całkowitem zapomnieniem o sobie dla nas jest miłość Boskiego Serca Zbawiciela naszego. Nad tę zasadę niema silniejszej

i trwalszej dla wierzącego chrześcijanina. — W niej też tkwi cała tajemnica naszego stosunku do poruczonej nam młodzieży!

Szanowni Panowie!

Wiadomo Wam dobrze z własnego doświadczenia—a Wasze przywiązanie do tej Chyrowskiej Macierzy stwierdza to również—że według słabych sił naszych, i my, których z okazyi ćwierćwiekowej służby naszej w tym Zakładzie zaszczyciliście wyborem na członków honorowych Waszego Związku, spełnialiśmy przyjęte na się obowiązki wychowawców-nauczycieli podług naszego przekonania i sumienia, zgodnie z naszemi zasadami, w przeświadczeniu, że przez to najlepiej służymy i Bogu i Ojczyźnie. Za to okazaliście nam swym wyborem pełne zaufanie, które sobie wysoce cenimy.

To uznanie pracy naszej i trudów przyjmujemy jako rękojmię, że solidaryzujecie się z nami, że kierunek naszej pracy, jej wytyczne zasady i ideały, które nam wśród bolesnych nieraz zawodów ciągle przyświecały, również uznajecie za swoje.

Stąd zaś czerpiemy tę ludzką otuchę, że trud nasz nie pójdzie na marne: bo oto! stoją już w szeregach, choć przez tę najokrutniejszą wojnę przerzedzone, ale hartowne i karne falangi „byłych Chyrowiaków“, co dzieło odrodzenia, w ich sercach rozpoczęte, poniosą dalej w życie, i rozniecą w niem ognisko nowe; dokoła tych ognisk da Bóg — na wszystkich ziemiach polskich skupiać się będą coraz liczniejsze zastępy zdrowych na duszy pokoleń, aby samego ducha narodu—podług imperatywu największego miłośnika Ojczyzny, Mickiewicza — „polepszyć“, a przez to i najtrwalej granice polskości „rozszerzyć“!

My zaś, jak czujne żórawie, trwać będziem na raz obranym posterunku, dopokąd Bogu się spodoba, pełni otuchy, że nie jesteśmy już sami, gdyż z nami idą jedną drogą rzesze „byłych Chyrowiaków“, co życiem swem pieczętują wierność“ tu, w Zakładzie, zaszczepianym w ich sercach ideałom miłości Boga i miłości naszej całej, zjednoczonej Ojczyzny, zmartwychwstającej obecnie z woli Bożej a wbrew rachubom wszystkich katów naszych do nowego bytu!

My wszyscy tutaj pracujący nad wychowaniem dziatwy ziem polskich na powierzonym nam przez Boga i naród szańcu—i Wy wszyscy, Szanowni Panowie, którym Bóg miłościwie pozwolił z tej pracy dla dobra dusz Waszych korzystać — zjednoczeni duchem, wolą, czynami i całem postępowaniem — chcemy iść razem bo w jedności siła, a chcemy iść razem po to, by Bogu chwały a Ojczyźnie najmilszej pożytku wszelakiego przymnożyć!

Dziękuję w końcu Wam całem sercem za ten apel do jedności i współpracy, za jaki wasz wybór na członków honorowych „Związku b. Ch.“ uważamy, wnoszę ten kielich na pomyślność Waszą i życzę wielkiemu dziełu odrodzenia wszystkich stanowych w narodzie sił— do czego i „Z. b. Ch.“ przyczynić się pragnie — rozrostu i konsekwentnej

wytrwałości, żebyśmy na sądzie Boskim nie potrzebowali się obawiać groźnych słów Pańskich: „Komu wiele dano, wiele od niego wymagać będą!“

Chciejmy więc zawsze, na każdym posterunku, to „wiele“, cośmy w młodości tutaj zdobyli, a umocnili w sobie przez życie, w całości oddać Bogu i narodowi—a spełni się na nas spiżowe słowo śpiewaka Zygmuntowskich czasów:

„A jeśli komu droga otwarta do nieba,—
Tym, co Ojczyźnie służą. Wątpić nie potrzeba,
Że co im zazdrość ujmie, Bóg nagradzać będzie,
A cnota kiedykolwiek miejsce swe osiędzie!“—

A tak przetrwamy wszystkich „marnych“, — podług klasyfikacyi Z. Krasińskiego — co na przemocy jedynie swą potęgę budowali! „Związek b. Ch.“ niech żyje, kwitnie i działa na chwałę Bogu — Ojczyźnie na pożytek!

Wieczorem wzięli zebrani udział w przedstawieniu p. t. „Giermek“, urządzonem przez młodzież Konwiktu, do której jeszcze na końcu serdecznie przemówił prof. Urbańczyk.

Wieczornem nabożeństwem i wspólną kolacyą zakończył się ten piękny dzień w dziejach Związku Chyrowiaków.



POR. A. RICCI.



Hymn ośli.

Hymn wielki, podniosły
Ryczmy jak opętane osły.
Nie znamy ciszy!
Niech piszczą myszy
I jedzą przegniłe księgi.
Nam nie obciążać głowy!
Wystarczy, by przejść przez życie:
Kto tęgi w kopycie,
A ryk ma piorunowy.
W szlachetnej więc dumie
Pokażmy, co ryk nasz umie;
Głupiec ,co nie hałasi!
Krzykacze, to siostry i bracia nasi
Osły — oślice
A inni — nice!
Ale najbardziej, najhardziej
Niech świat zapamięta,
My ryczmy oślęta!

Korespondencya prywatna.

Kochany Zbyszku!

Czy cię bardzo bolą zęby i ile masz kolegów? Ja bardzo tęsknie za tobą i mam pieska filusia. Tatuś pojedzie do Chyrowa, mamcia gotuje piernik dla ciebie i u nas deszcz pada. Wojna się nie chce kończyć a panna Janina uczy mnie i Helcię na fortepianie, ale ja bym wolał iść do straży ogniowej albo na konduktora, tobym do ciebie często jeździł. To cielę, coś ty mówił, że to ja, złamało nogę, więc myśmy je zjedli. U nas niema nic nafty, więc lekcyi z panną Janiną wieczorem nie mamy, ale jak nafty niema, to mi się już spać nie chce, a Helci urósł już długi warkocz, ale nie wiem poco. Twoja chrzestna mama mówiła, że ci sprawi flobert jak będziesz miał dobre świadectwo, więc mi dasz połowę to i ja ci dam połowę cukierków, które mi św. Mikołaj przyniesie. Napisał kochający cię brat

Tadzio.

Zadanie matematyczne.

W Konwikcie jest w tym roku 9 synów Chyrowiaków; zeszyt obecnie kosztuje koronę i 70 h.; na miesiąc idzie 3 wagony węgla; wyliczyć ilu będzie w kl. IV. B. na półrocze celujących, jeśli kilo masła kosztuje 54 K.

Szarada.

Pierwsze z drugiem piekarz zwykle robi;
Pierwsze z czwartem wszelkie ptactwo zdobi;
Pierwsze z trzeciem chóry wyśpiewują,
Wszyscy spieszą tam, gdzie obiad czują.

Ostatnie komunikaty.

* Pomiędzy kol. Y a kol. Z nastąpiło już zawieszenie broni, bo Y dał swemu przeciwnikowi dwa jabłka i obiecał odstąpić połowę sznycla, a Z zrzekł się na 2 tygodnie swego prawa do bilardu.

* Kl. VIII. wydzierżawi na pół roku plac tenisowy na przystępnych warunkach.

* W szkole na godzinie botaniki nikt nie wiedział, co to jest herba nicotiana.

* Podaje się do wiadomości, że na technikę tylko rysunki geometryi wykreślnej są potrzebne, więc w wolnoręcznych nie potrzeba się tak ustawicznie ćwiczyć.

* Łyżwy i saneczki w tym roku wskutek drożyzny obuwia zostaną w Chyrowie zniesione.

* Kolegom na włoskim froncie przypomina się, że mogą nadsyłać nieopłacając poczty koszyki z winogronami do kl. VII.

* W czasie inwazyi rosyjskiej znikł z pokoju X. Prefekta generalnego pewien uświęcony długą tradycyą przedmiot. Jeśliby go ktoś przypadkiem, po świecie jeżdżąc odnalazł, zechce go zwrócić na dawne miejsce, aby się nie przerywała tradycya.

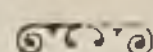
* Stary Chyrowiak W. X. nadsyła 10 k. na fundusz prasowy, aby nigdy nie zabrakło miejsca dla działu „To i owo".

* W pewnej klasie zostało rozwiązane Towarzystwo wzajemnego podpowiadania sobie.





Nowe książki.



Bartynowski Ks. St. T. J.: Apologetyka podręczna. Kraków.
Błotnicki X. Fr.: Z ojczystego łanu, poezye. Lwów.
Buszczyński S:. Rękopis z przyszłego wieku, Kraków.
Dobrowolski Dr. Marceli.: Męczeństwo i ofiara. Kijów.
Jełowicki X. Dr. E.: Błogosławieni miłosierni. Kraków.
Karyłowski X. W. T. J.: Miecio Chwalibóg. Kraków.
Kosiakiewicz W.: Historya Polski porozbiorowej. Warszawa.
Könn J.: Bądź czystym. Kraków.
Kłos X. J.: Magnificat, Poznań.
Kuznowicz M. X. T. J.: Zasady kulturalnych form. tow. Kraków.
Meschler X. M. T. J.: Na przyjęcie Pana, Kraków.
Prokulski X. W. T. J.: Duszo Chrystusowa, uświęć mię. Kraków.
Sapiński X. S.: Poezye. Kraków.
Skibniewski X. M. T. J.: Kampania rzymska. Kraków.
Śpiewnik Bogorodzki. Moskwa.
Urban X. J. T. J.: Spór o chełmskich wyznawców. Kraków,
Urban X. J. T. J.: Na wejście w świat. Poznań.
Voughan-Dymurski X, J.: Niebiezpieczeństwa chwili obecnej. Poznań.
Woroniecki X. Z. K.: Przewodnik po literaturze religijnej. Lwów.
Wóycicki K.: Stylistyka i rytmika polska. Warszawa.



REDAKCYA „KWARTALNIKA CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: X. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU.

TREŚĆ ZESZYTU:

893—1018. Biesiada przyjacielsko-literacka, w której wzięli udział: J. E. X. Bp. J. Pelczar, W. O. Prowincyał X. H. Haduch, Stanisław Jakubowski, Romuald Niedźwiecki, Dr. S. Salkowski, Niedoszły filozof. Dr. J. Ausobsky, Dr. R. Jamrogiewicz, X. Fr. Kwiatkowski, T. hr. Łubieński, S. Ciechulski, Dr. W. Bełza. X. W. Wojtoń, St. Myszkowski, X. T. Marekowski, X. W. Czencz, J. L., Chyrowiak, X. J. Augustowicz, A. Zaremba-Cielecki, F. Markiewicz, Dr. J. Bandrowski, X. R. Koppens, A. hr. Ledóchowski, W. Skarzyński, J. Lubaczewski, X. K. Konopka, K. Danielewicz, R. Maniewski, J. Gołbowa, Matka Chyrowiaka, W. Wojnarski, T. Strutyński. — Wiadomości o dawnych Kolegach. Pamięci zmarłych. — Z życia Sodalicyi Konwiktowej. — Kronika konwiktowa. To i owo.

